Nr. 170. Lwów — Środa dnia 28 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: rz. k. św. Innocentego P. — Aftynohena
Jutro: rz. k. św. Marty P. — Martyny M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 4 m. 35 — Zachód „ „ 7 „ 34
Długość dnia g. 14 m. 59 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Zbliżający się wyjazd prezydenta Faure'a z rewizytą na dwór carski dał prasie paryskiej powód do ponownego roztrząsania kwestyi, czy też godzi się, aby zwierzchnik tak wielkiego i potężnego państwa jak Francya występował przy podobnych okazyach jak zwykły śmiertelnik, we fraku i cylindrze, a nie w specyalnym jakimś kostyumie, wyróżniającym go od szarego tłumu. Raz już suszyli sobie Francuzi głowy nad tym zawiłym problematem, a było to przed przybyciem cara do Paryża. Noszono się wtedy nawet z myślą rozpisania konkursu na model najstosowniejszego uniformu, już nawet paryskie pisma illustrowane zamieściły ryciny przedstawiające kilka projektów wielkiego stroju galowego dla prezydenta Francyi, ale ostatecznie dano spokój tym projektom i zapomniano o nich. Teraz znów kwestya stała się aktualną i stoczono jeszcze żywszą polemikę niż w ubiegłym roku. Jedni dowodzili, że ubliża to wprost Francyi, iż prezydent jej, w swym czarnym fraku i białym krawacie, gubi się zupełnie w powodzi świetnych uniformów. Toż nawet portyer pałacu Elizejskiego w porównaniu z prezydentem wysuwa się na pierwszy plan. Inni natomiast, zwłaszcza jaskrawi republikanie, utrzymywali, że tak, jak jest, jest najlepiej, bo właśnie wielcy panowie ubierają się jak najskromniej, a za to lokai swych stroją krzycząco. Pan Faure jako przedstawiciel potężnej Francyi, jest wielkim panem, może więc ubierać się skromnie, a za to niech służba jego kapie od złota. Ta wielkopańska teorya odniosła zwycięstwo i p. Faure pojedzie do Rosyi tylko we fraku. Tak już zadecydowano, jak donosi *Figaro*, dodając, że „les meilleures solutions sont toujours les plus courtes" (najlepsze rozwiązania są zawsze najkrótsze).

Co się tyczy miejsca, z którego p. Faure wyruszy w drogę, postanowiono, że wsiądzie on na okręt w Dunkierce. Towarzyszyć mu będzie w drodze nie cała flota północna, lecz tylko trzy lub cztery okręty wojenne, to jest właśnie tyle, ile towarzyszyło jachtowi carskiemu w drodze z Anglii do Cherbourga. Uradzono bowiem na radzie ministrów, że trzeba we wszystkiem zachować równość z carem, którego jachtowi także tylko trzy okręty towarzyszyły, wystąpienie zaś ze zbyt wielką flotą trąciłoby parweniuszostwem. W ogóle żądają szowiniści francuscy od p. Faure'a, aby podczas całej swej podróży naśladował we wszystkiem cara i starał się mu dorównać. Wprawdzie nie potrafi mu we wszystkiem dorównać, gdyż kredyt pół miliona franków, uchwalony na tę podróż przez parlament, nie wystarczy na to, ale p. Faure oświadcza w prostocie swego ducha wyraźnie, że nie będzie nawet kusił się o to. Chce on wystąpić jako człowiek, który własną pracą dorobił się fortuny i stanowiska i pojmuje, że śmiesznemby było nawet z jego strony jemu, prostemu garbarzowi, starać się dorównać dynaście, którego rodzina już drugie stulecie siedzi na tronie. To też p. Faure, uczciwy i prosty człowiek, z całą prostotą, trochę językiem ordynarnym, wyraził się tymi dniami w gronie dyplomatów, mówiąc o podróży do Petersburga, w te słowa: „Je ne vais pas là-bas pour faire de *l'esbrouffe*, mais pour y faire de bonne amitié et de bonne politique". (Nie jadę tam po to, aby zadzierać nos do góry, lecz po to, aby zacieśnić przyjaźń i robić dobrą politykę).

Ten wyraz *l'esbrouffe* jest okropnym i nie używał go dotąd żaden przyzwoicie wychowany Francuz, ale od dzisiaj, gdy go wypowiedział prezydent rzeczypospolitej, stał się on wyrazem salonowym, przynajmniej we wszystkich salonach mówią teraz wszyscy co chwilę „l'esbrouffe", „l'esbrouffe", czy potrzeba, czy nie potrzeba.

Zajmujące bardzo są dalsze opowiadania *Figara* na temat podróży prezydenta. Oto car miał podobno zamiar wybawić Francuzów z kłopotu i zamianować p. Faure'a pułkownikiem armii rosyjskiej, aby mu w ten sposób dać możność noszenia okazałego munduru. Rangę pułkownika tylko, a nie jenerała chciał car nadać Faure'owi dlatego, że sam jest tylko pułkownikiem. Mikołaj II awansował bowiem za życia ojca w hierarchii wojskowej stopniowo i doprowadził do rangi pułkownika. Tę rangę miał w chwili śmierci Aleksandra III i pułkownikiem zostanie już przez całe życie, bo nie ma oczywiście nikogo, ktoby miał prawo zamianować go jenerałem. Otóż nadanie p. Faure'owi wyższej rangi niż sam car ją posiada, możnaby wziąć za chęć lekceważenia go i dlatego chciał car nadać p. Faure'owi tylko pułkownikowskie szlify. Podając tę historyjkę, dodaje *Figaro*, że jest ona nieprawdziwą. Z drugiej strony atoli zauważyć musimy, że rosyjski dziennik *Mirowyje otgołoski* (Wiadomości ze świata) doniósł, że p. Faure rzeczywiście ma być zaszczycony godnością jenerała armii rosyjskiej, dzięki czemu od razu stanie w jednym szeregu z innymi panującymi i rozstrzygnięta będzie sprawa ubioru i przez cały czas pobytu w Rosyi występować będzie p. Faure w mundurze jenerała rosyjskiego.

Co się tyczy dalszych szczegółów podróży, donosi *Figaro*, że p. Faure odbędzie drogę morską na okręcie „Dupuy de Lome" i wypłynie nie z Hawru, ale z Dunkierki tą drogą, gdyż skróci podróż o 10 do 11 godzin. — Ponieważ wielkie pancerniki płyną pomału, przeto towarzyszyć mu będą mniejsze kalibrem ale nierównie szybsze krążowce. Aby utrzymać charakter wielkopański, a nie parweniuszowski, nie weźmie prezydent ze sobą licznego orszaku, ani za wiele służby. Towarzyszyć mu będą tylko: sekretarz i dyrektor jego kancelaryi, sekretarz osobisty, dwaj oficerowie adjutanci, minister spraw zagranicznych p. Hanotaux, admirał Gervais i szef sztabu jeneralnego Boisdeffre.

Anglia, wedle zapewnień prasy paryskiej, czyniła zabiegi, aby przy sposobności podróży p. Faure'a do Petersburga wytworzyć korzystną dla siebie konstelacyę polityczną. Wiadomo bowiem od dawna, że Anglia niechętnem okiem patrzy na każde zbliżenie się Francyi do Rosyi, gdyż w tem zbliżeniu się widzi dla swoich interesów groźne niebezpieczeństwo. Otóż podobno w czasie uroczystości jubileuszowych królowej Wiktoryi dwór angielski i rząd odznaczyli w tak ostentacyjny sposób reprezentanta Francyi, iż drażniło to aż przedstawicieli innych mocarstw. Wtedy też mieli wybitni mężowie stanu angielskiej rzucić myśl, aby podczas pobytu p. Faure'a w Petersburgu doprowadzono do skutku sojusz Rosyi, Francyi i Anglii. Rozpisuje się o tem obszernie dziennik *Evénement*, występuje przeciw tym rzeczywistym czy też urojonym zabiegom Anglii i dowodzi, że zbyt dla niej byłoby to zyskowne, a dla państw przychodzą chwile, w których one muszą „payer les pots cassés" (zapłacić za potłuczone garnki). Anglia przez tyle lat pyszniła się tem, że nie dba o sojusz mocarstw kontynentalnych i sama da sobie radę, niechże więc teraz płaci za swoją pychę, niech będzie nadal izolowaną i cierpi na tem.

Dla paryskiego świata handlowego podróż p. Faure'a jest prawdziwą manną z nieba. Oto znana współpracowniczka *Indépendance Belge*, wicehrabina de Reville, donosi do swojego dziennika, że od lat kilkunastu pierwszorzędne domy handlowe w Paryżu, magazyny strojów i konfekcyi damskich nie miały tyle nawału pracy jak obecnie, a to skutkiem podróży p. Faure'a. Arystokracya rosyjska bowiem robi ogromne obstalunki w Paryżu na te wszystkie bale, rauty i przyjęcia, jakie będą urządzone z okazyi pobytu gości francuskich nad Newą, obstalowuje niebywałe ubrania, kapelusze, rękawiczki, koronki, bieliznę itp., ale także meble, drogie obicia, tapety, dywany, gdyż przyszła do przekonania, że ma nieco za stare i zanadto niemodne urządzenie salonów, a chciałaby pokazać się francuskim gościom w szacie jak najbardziej europejskiej. Wszystkie te artykuły handlu całemi wagonami odchodzą do Petersburga. Sami kupcy paryscy mówią, że zwykle w ciągu całego roku nie mają tyle obstalunków, ile obecnie w ciągu ostatnich kilkunastu dni. Także magnaci Francuzi, którzy osobnymi pociągami wybierają się do Rosyi, robią ogromne zakupna. Kupcy paryscy zacierają więc ręce z radości i radziby, aby p. Faure chociażby co roku jeździł do Rosyi.

KORESPONDENCYE.

Kijów 25 lipca.

(Wystawa rolniczo-przemysłowa.)

Cośkolwiek informacyjnego o naszej wystawie pisać jeszcze niepodobna. Odbyło się wprawdzie otwarcie uroczyste, odbyła inauguracyjna uczta, ale oprócz tego, — życie wystawy i jakość tego życia nie mogą jeszcze być przedmiotem sądu. A to najpierw dla tego, że połowa pawilonów jeszcze nie wykończona, powtóre w pawilonach już gotowych jeszcze nie rozłożono okazów, — po trzecie, że dotąd wszyscy sprawozdawcy i korespondenci nie mają jeszcze katalogów, tak niezbędnych dla dokładniejszego zorjentowania się. Zresztą w kilkunastu pawilonach i halach stoją skrzynie nierozpakowane, albowiem wyznaczono im miejsca tymczasowe, z których jeszcze będą musiały wędrować do innych miejsc, a to aż na drugi koniec rozległego placu wystawowego.

Takie oto uwagi zamiast szczegółowego sprawozdania są dotychczas możliwe. Zachwyt mój pierwotny, któremu zresztą wyrazu się tu oddaje, odnosił się do czarującego, pełnego malowniczości widoku, jaki się dokoła na wystawę roztacza. W umieszczeniu na terenie górzystym, jakby haftowanym coraz wyższymi i wyższymi wzgórzami, z których najeżdża się grupy pawilonów i pawiloników, budowanych głównie w stylu wschodnim, wszędzie pełno wspaniałych drzew i krzewów umyślnie dla dekoracyi placu św. Trójcy sprowadzonych; wygodne ścieżki wiją się w zygzaki, artystycznie powycinane; na najwyższych kończynach placu roztasował się już dział ogrodniczy i pszczelniczy, co niezawodnie jeszcze mocniej upiększa; po schodkach prowadzi stąd droga do bufetu, a jeszcze wyżej, na ostatnim krańcu wzgórza spogląda dumnie księgarnia I. Idzikowskiego z Kijowa, jakby rzec chciała: literatura to monarchini — wyście wszyscy jej poddani.

To wszystko bardzo piękne niezaprzeczenie, a umieszczenie księgarni na koronie wystawy zasługuje na uznanie i komitetu i wystawcy. Ale pustki w pawilonach mrożą. Frekwencya dotąd bardzo niepokaźna, ale to całkiem naturalne, bo ani goście, ani my, Kijowiacy, nie ciekawiśmy widoku ładownych skrzyń i opakowanych jeszcze maszyn.

Zapytacie zapewne, dlaczego początek tak niepomyślny, gdy jeszcze w r. 1895 zabrano się do przygotowania wystawy i chciano ją nawet już zeszłego roku urządzić. Przyczyny są i zasługują na uwzględnienie. Oto Kijów ma po raz pierwszy wystawę na wielką skalę, a do urządzenia takiej w każdym razie potrzeba doświadczenia odpowiadającego rozmiarom zadania. Niekorzystnie wpłynęła też na wystawę obecną wystawa zeszłoroczna w Niżnym Nowgorodzie, która wywołała fiasko i zniechęciła, przynajmniej początkujących przemysłowców, bo nie przyniosła im spodziewanych korzyści.

To też na liście wystawców, którzy przyrzekli swój udział w wystawie kijowskiej, znajdują się same firmy z bytem i imieniem ustalonem, które eksponują tylko dlatego, aby się gościom wystawowym przypomnieć. Z tych zaś w ostatniej chwili usunęło się jeszcze kilka firm, gdyż do tych ostatnich nie wyznaczono im miejsca, chociaż zapłacili placowe jeszcze w końcu zimy. Prawda, że jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził, ale większej akuratności, a właściwie więcej sił organizacyjnych komitet koniecznie powinien był sobie pozyskać. Bo i termin otwarcia spóźniony, i o wygody wystawców nie postarano się, i wreszcie właściwe życie wystawowe jeszcze wstrzymane, bo niepodobna chodzić po placach, gdzie do tej pory latają w powietrzu belki, szyby i deski, zwożone z całego miasta, gdyż wszystko nieopakowane. Wystawę otworzono dopiero 20 lipca — i to *pro forma* tylko — przez całe lato frekwencya gości będzie szczupła, gdyż wszyscy już dawno wyruszyli do wód; za to może jesień będzie pomyślniejsza. Sądząc z programu niektóre części wystawy, będzie tu co oglądać, tak np. mimo lichego początku, nie przestajemy przypisywać wystawie doniosłego znaczenia, ani też nie mamy przyczyny odstręczać od zwiedzania jej, bo rozmiary jej dadzą dokładny — spodziewamy się — pogląd na rozwój naszego przemysłu i rolnictwa; wystawcy natomiast mają równie nadzieję, że kijowska wystawa wypadnie lepiej, niż wystawa niżno-nowgorodzka.

Program stronnictw autonomicznych w Austryi.

VI.

Autor zaznacza wyraźnie, że żaden z autonomistów nawet nie myśli o tem, ażeby Sejmom przekazać sprawy siły zbrojnej i zagranicznych, że program autonomistów rozbija koniecznie jedność państwa. Parlamentarne grupy wchodzące w skład większości, nakazały milczenie niejednemu życzeniu, aby stworzyć praktyczny program pracy dla obecnego okresu wyborczego, poniosły one niejedną ofiarę, aby umożliwić regularny tok życia konstytucyjnego, teraz kolej na opozycyę udowodnić, że nie chce narażać konstytucyi na niebezpieczeństwo. Jeżeliby wola mniejszości miała rozstrzygać w parlamencie, to zaiste nie byłoby w ogóle żadnego życia konstytucyjnego. Gdyby zastój w pracy parlamentarnej miał być trwale wymuszany, wywołałoby to niezbędnie zawikłania. W tej kwestyi jednak nie sądzi autor, żeby rząd rzecz w najwyższym stopniu pożądaną, aby zgoda między Czechami a Niemcami jeszcze w ciągu bieżącego lata mogła doprowadzić do skutku. Spór ten jednak powinien się toczyć i być rozstrzygnięty w Sejmach w Pradze i Bernie i pod żadnym warunkiem w parlamencie. W razie przeciwnym parlament nie powinien służyć za pozór do hamowania i paraliżowania toku życia konstytucyjnego, w przeciwnym razie stronnictwa, któreby trwały nadal przy obstrukcyi, narażałyby się na zarzut, że nie mają zmysłu dla istoty wolnościowych, nowożytnych instytucyi i że bez skrupułów stanowisko przenoszą nad powagę monarchii. Autor wierzy jednak w patryotyzm przeciwników politycznych i ma nadzieję, że przecie właściwy pogląd na rzecz przywiedzie wkrótce opozycyę napowrót na jednakowy grunt.

„Bezpośrednie niebezpieczeństwo — pisze autor — na razie, jak się zdaje, państwu nie grozi. Przezorne kierownictwo naszych spraw zagranicznych, a przedewszystkiem własna inicyatywa monarchy, wzmocniły tak w ostatnich czasach rękojmię pokoju dla Austryi i dla Europy, że niebo może nigdy w bieżącem stuleciu nie można było z równą ufnością spoglądać w przyszłość. Wprawdzie dla sprzymierzeńców, przyjaźń i zgoda jeszcze dotąd są równoczesną czynną możliwość wybuchu wojny w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, a monarchia habsburska, która ciąży w najistotniejszej naturze, skazana na konserwatywną politykę zagraniczną, bywa przez to zarazem jedną z tych, któreby niewyzwane podniosły zarzewie wojny.

„Międzynarodowy optymizm, do którego jesteśmy uprawnieni, nie zwalnia nas jednak wcale od obowiązku troszczenia się o to, ażeby zdrowy rozwój politycznego życia wewnątrz wzmacniał powagę państwa na zewnątrz. Tylko w silnym cenią przyjaciela, szanują przeciwnika, tylko silne Austro-Węgry mogą przyczynić się do tego, ażeby pokój europejski trwał dalej nienaruszony, ażeby prawo i kultura wzajemne, a przedewszystkiem na sąsiednim półwyspie bałkańskim nie były pozbawione ochrony i pomocy. Jeżeli głos monarchii do tej pory wszędzie był uważany i wszędzie zmierzał do celu, to zawdzięcza to jego niezaprzeczonej też w naszym wewnętrznym zawsze poważnym szacunkiem, to może się stać, że najważniejsze interesy życiowe państwa mogłyby ponieść szwank i bardzo bliskiem byłoby niebezpieczeństwo, że nawet największa i najpilniejsza dyplomacya nie byłaby w stanie zapobiedz, gdyby wewnętrznemu handlowi tej ochrony zagranicznej, która im się należy i bez której one na targu światowym nie byłyby zdolne wytrzymać konkurencyi.

Wysokie popycha każdego austryackiego reprezentanta ludu do tego, aby go w mieli w poczuciu swego istotnego obowiązku i położył kres miotaniu się politycznego Austryi. Raz nareszcie trzeba zerwać z polityczne-

MILATYN.

Na stacyi Zadwórze wysiadłem z pociągu i pieszo puściłem się w drogę. Był prześliczny poranek wiosenny! Ach! co to za rozkosz dla człowieka, zamkniętego ciągle w dusznych murach wielkiego miasta, znaleźć się bodaj na chwilę zdala od tego gwaru i odetchnąć świeżem powietrzem. Cała przyroda, otaczająca mnie, wydała mi się jakoś dziwnie nową i wspaniałą. Wrażenie, jakie na mnie wywierała, potęgowało się z każdą chwilą; byłem upojony, szczęśliwy. Oddychałem pełną piersią, oczyma ścigałem to skowronka ulatującego ze swą piosenką w niebiosa, to motylki, bujające z kwiatka na kwiatek, uchem łowiłem tę dziwnie tajemniczą i uroczą muzykę, która zdawała się napełniać cały przestwór. I tak rozmarzony, a jednak wesół, pełen spokoju wewnętrznego, szedłem żwawo naprzód. Wtem na rozstajnej drodze doleciały mnie rytmiczne dźwięki śpiewu, dość licznej, jak się zdawało, gromady Stanąłem i wytężyłem słuch. Wieśniak, przechodząc koło mnie, uchylił kapelusza i pozdrowił chrześcijańskiem:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

— „Na wieki wieków" — odpowiedziałem. — Mój gospodarzu, a co to tam słychać za górą?

— To ludzie idą procesyą do Milatyna i śpiewają.

— A daleko stąd do Milatyna?

— Nie ma więcej jak pół mili. Tam jutro wielki odpust.

Dużo już w dziecińczęsto mojem nasłuchałem się o Milatynie. Matka moja we wszystkich dolegliwościach życia zwracała się zawsze z modlitwą do Cudownego Pana Jezusa Milatyńskiego, mieliśmy także starą służącą, która nas wszystkich wyniańczyła i która corocznie odbywała pobożne pielgrzymki do tego miejsca odpustowego i nieraz wieczorem całemi godzinami opowiadała nam o cudach, zdziałanych za przyczyną Pana Jezusa, którego obraz powszechną czcią otaczany, znajduje się w kościele Milatyńskim. Te wspomnienia lat dziecięcych żywo stanęły mi w pamięci, te szare godziny spędzane w kuchni, gdyśmy słuchali opowiadań starej Janowej. Ileż to zmieniło się od tego czasu! I matka w grobie i Janowa dawno nie żyje, a człowiek po tylu przejściach w życiu zwątpił się narazie w wielkość tego miejsca, którego opowiadaniem karmiono jego wyobraźnię dziecinną. Ogarnęła mnie wtedy jakaś zaduma. Tymczasem pochód ludzi śpiewających zbliżył się ku mnie. Jak się później dowiedziałem, ludzie ci przyszli aż z pod Brzeżan, zrobili więc z górą dziesięć mil piechotą Byli tam i starcy i ludzie w sile wieku, zarówno mężczyźni jak i kobiety, a nie brakło także i dzieci. Znużenia na nich wcale nie było widać, szli ochotnie, śpiewając litanię. Chwilkę tylko namyśliłem się i postanowiłem przyłączyć się do tego pochodu wieśniaków i pójść z nimi do Milatyna.

I poszedłem. Pochód zamykała czterdziestoletnia może kobieta wiejska, Rusinka, prowadząca za rękę dziesięcioletniego chłopaka. Skończono śpiewać litanię, wdałem się z nią w rozmowę i dowiedziałem się, że chłopaczek ów przed kilku miesiącami ciężko chorował. Lekarz nie robił już nadziei na wyzdrowienie, wtedy matka ofiarowała chore dziecko Panu Jezusowi Milatyńskiemu. — Do dwóch tygodni dziecko wyzdrowiało. — „Idziemy teraz — rzekła do mnie — podziękować Panu Jezusowi za Jego łaski. Gdyby nie Pan Jezus, moja jedyna dziecina dawno byłaby już ziemię gryzła".

Na rozmowie z tą kobietą zeszedł mi czas tak prędko, że ani się spostrzegłem, kiedyśmy znaleźli się w Milatynie. Z daleka już widniała na wzgórku wspaniała świątynia Pańska, mieszcząca w sobie cudowny obraz, cel corocznych pielgrzymek wielu tysięcy ludzi. Historyę tego obrazu opowiedział mi jeden z kapłanów. Obraz to nie zbyt wielkich rozmiarów i przedstawia Chrystusa, rozpiętego na krzyżu. Na twarzy Zbawiciela rozlany wyraz niewysłowionego cierpienia a zarazem majestatu. Z rąk, przebitych gwoździami, spływają krople krwi, a także z piersi, przebitej włócznią, wytryska strumień krwi, która ludzkość zbawiła. Zdaje mi się, że człowiek, mający choć odrobinę uczuć religijnych, nie może się oprzeć wrażeniu wobec tego obrazu. Przywiózł ten obraz z Rzymu do Polski ongi, przed dwoma wiekami, ksiądz Moczarski, prowincyał zakonu kaznodziejskiego i darował go swojej bliskiej krewnej, pannie Janinie Krzeczowskiej, która go w wielkiem poszanowaniu miała i darowała go następnie swej córce Ludwice, która wyszła za miecznika sieradzkiego, Wacława Kucharskiego. Taż Ludwika Kucharska w r. 1734, czując się bliską śmierci, przywołała do swego łoża swą córkę Magdalenę i błogosławiąc ją na dalszą drogę życia, dała jej ten obraz, zalecając, aby go miała zawsze w poszanowaniu i strzegła jako najdroższego klejnotu. Po śmierci matki wyszła Magdalena Kucharska za Antoniego Sobieszczańskiego, cześnika latyczewskiego i zamieszkała we wsi Nowym-stawie. Podobno nie miała ona początkowo w zbyt wielkiem poszanowaniu tego obrazu, aliści w r. 1745 zachorował śmiertelnie najstarszy syn jej. Zrozpaczona matka, widząc dziecię swe umierające, padła na kolana przed obrazem, danym jej przez umierającą rodzicielkę, modliła się gorąco i poprosiła męża, aby zdjął obraz ze ściany i zaniósł do łóżeczka konającego dziecka. I oto, jak mówi kronika rodzinna, stał się cud widoczny. Zaledwie bowiem ojciec postawił obraz nad dogorywającem dzieckiem, ono, jakby ze snu przebudzone, otwarło oczy, podniosło się o własnej mocy i wyszło z łóżeczka, jak gdyby nigdy nie chorowało. Cała rodzina Sobieszczańskich i wszyscy domownicy padli na kolana i dziękowali Bogu za tak widoczną łaskę. Następnie kazali Sobieszczańscy dorobić do obrazu srebrną koronę i srebrne serduszko i umieścili go w kaplicy, znajdującej się we dworze. W dwa lata później to samo dziecko było ciężko chore i znów cudownie niemal uzdrowiało.

W kapliczce domowej odprawiano już w on czas nabożeństwo i kilka razy ukazać się miały nadzwyczajne znaki: jasny promień okalał twarz Zbawiciela, a z lewej ręki spływały krople krwawe.

Konsystorz lwowski, dowiedziawszy się o tem, kazał przeprowadzić dochodzenia ks. Jędrzejowi Leomanowi, kantorowi kolegiaty żółkiewskiej i ks. Pawłowi Ułankowskiemu. Oni przesłuchali pod przysięgą naocznych świadków a nawet i osoby, które doznały tej łaski. Wkrótce potem przybył do Milatyna delegat arcybiskupi ks. Mikołaj Wyżycki. On zbadawszy dokładnie wszystkie okoliczności, stwierdził cudowne łaski, osiągnięte w wielu wypadkach i zarządził zgodnie z wolą państwa Sobieszczańskich, aby obraz ten przeniesiono z Nowego-stawu do odległego o półtorej mili Milatyna i umieszczono w tamtejszym kościele Karmelitów bosych, ufundowanym przez kasztelanowę lwowską Teresę Łączyńską.

Przeniesienie to odbyło się w r. 1747 z wielką uroczystością z udziałem duchowieństwa obu obrządków, ludu, nawet z najdalszych okolic, wielu senatorów i rycerstwa polskiego. Obraz pomieszczony został w wielkim ołtarzu.

Sto pięćdziesiąt lat minęło od tego czasu, ojczyzna nasza przechodziła różne smutne koleje, królestwo polskie wykreślono z rzędu państw europejskich, kilka pokoleń zstąpiło do grobu, a cześć dla cudownego obrazu Pana Jezusa Milatyńskiego żyje między ludem tak samo silna i wielka, jak przed wiekami. Sam miałem sposobność naocznie przekonać się o tem.

Gdy wyszedłem z kościoła, ujrzałem formalne mrowisko ludzi. Był to widok nad wyraz piękny i malowniczy. Tu stała gromada włościan z pode Lwowa: mężczyźni w szarych siermięgach, czerwonemi sznurkami szamerowanych, kobiety w pstrych sukniach, głowy obwiązane misternie zwiniętym turbanem z chust w kwiaty i przeróżne pstre desenie, z pękiem korali na szyjach, dziewczęta w pięknych stanikach, z których zwieszały się zwoje różnokolorowych wstążek, z włosami tak pięknie uplecionemi w warkocze, że niejeden pierwszorzędny fryzyer stołeczny mógłby im pozazdrościć kunsztu upinania fryzury. Przeważnie miały one także wieńce z kwiatów polnych na głowach.

Nieco dalej stała gromada ludzi zupełnie odmiennych typem i ubiorem. Siermięgi mężczyzn koloru białego, krojone zupełnie odmiennie od tamtych, strój dziewcząt także całkiem inny, nawet materye perkalowe, z których zrobione sukienki, zupełnie odmiennych kolorów i tkane w inne wzory. — Nieco dalej znów inni ludzie, widocznie aż z pod Brodów. Obok nich grupa kolonistów niemieckich z pod Szczerca, mężczyźni ubrani z miejska, w surduty rozmaitego kroju i koloru, z kapeluszami filcowymi lub słomianymi na głowach, kobiety i dziewczęta w długich fałdowanych spódnicach, wolnych katankach ciemnego koloru, na głowach chustki perkalowe złożone w trójkąt i związane pod brodą. Mnóstwo też było ludzi z miasta. Poznać ich zaraz po ubraniu. Nawet włościanin bowiem, który idzie do miasta za służbą, wnet zarzuca strój wiejski, a ubiera się w tużurek, chociaż mu z nim nie bardzo do twarzy, tak samo i dziewczyna wiejska, posłużywszy czas jakiś w mieście, już się wstydzi wieśniaczego ubrania, krótkiej spodniczki, wstążek i butów z cholewami, a przyswaja sobie długie suknie, bluzki, rękawiczki, parasolki. Spotkałem wiele takich dziewcząt, które widocznie zmieniły skorupę wiejską, piękniejszą, na miejską — poznałem to zaraz po tem, jak się witały z wieśniakami, widocznie swymi krajanami i rozmawiały o tem, co słychać we wsi. — Wszystko to, co widziałem, wywierało na mnie wrażenie potężne; było to jedyne w swoim rodzaju zebranie etnograficzne, najprawdziwsza, niczem nie sfałszowana reprezentacya sporego kawałka Polski i to reprezentacya obu bratnich narodów, tę ziemię zamieszkujących i wszystkich niemal stanów, widziałem bowiem w kościele i urzędników i kilka magnatek, dziedziczek wielkich historycznych nazwisk.

Godzina ósma, z wieży kościelnej odezwały się dzwony na Anioł Pański. Nie było w tym olbrzymim tłumie ani jednej ręki, któraby nie zrobiła znaku krzyża św., nie było jednych ust, któreby nie szeptały cichych słów modlitwy. A wszystkie głowy schylały się tak kornie, jak gdyby widziały przed sobą

mi grupami i frakcyami, a utworzenie wielkich, rzeczywiście zdolnych do rządzenia, swej siły świadomych stronnictw powinno umożliwić wspólną pracę reprezentanta ludu z jego wyborcami, istotnie tylko dla dobra państwa i kraju. My autonomiści jesteśmy przeświadczeni, że tylko wtedy będą mogły być stworzone w państwie silne i przynoszące szczęście stosunki, gdy sejmom zapewniony będzie większy wpływ, gdy narodowe spory w poszczególnych krajach będą załatwione i gdy parlament centralny, któremu nie będą przeszkadzały inne zadania, nie dające się w nim w odpowiedni sposób załatwić — poświęci się trosce o kulturny i gospodarczy rozwój całego państwa, rozwojowi powszechnego prawa prywatnego i karnego, odpowiadającemu prawdziwym zasadom prawa i pracy socyalno-politycznej. Pojmujemy to jednak dobrze, że centralistyczne, innym zasadom hołdujące stronnictwo nietylko istnieje, ale jest także uprawnione do istnienia. Niewątpliwem jest jednak, że centraliści, jeżeli są szczerymi Austryakami i szczerymi przyjaciółmi parlamentarnej wolności, nie mogą wstępować na drogę gwałtownej agitacyi, która naraża na niebezpieczeństwo zarówno wewnętrzny rozwój, jak szacunek dla państwa za granicą.

„Błędnem jest sądzić, że wejście młodoczechów w skład większości jest wynikiem obstrukcyi w parlamencie. Utworzenie obecnej większości w parlamencie jest tylko naturalnym wyrazem wspólności zasad tych stronnictw, które weszły w związek większości, ale zostało ono głównie przez to przyspieszone, że stronnictwa centralistyczne okazały się na razie niezdolnemi do utworzenia większości, ponieważ ani same przez się nie mogą tworzyć zwartej parlamentarnej większości, ani też nie potrafią przemódz na sobie, aby wytrwać w koalicyi, składającej się także z inaczej myślących grup. Postępowanie, urągające podstawowym zasadom konstytucyonalizmu, które w hałaśliwej obstrukcyi szuka środków odzyskania utraconego wpływu, osłabi jeszcze bardziej powagę centralistów. Stronnictwo ich może zdobyć na nowo poważne stanowisko w państwie tylko w tym wypadku, jeżeli się zdecyduje szanować parlament nawet wówczas, gdy ten parlament posiada większość, złożoną z przeciwników i pracować także jako mniejszość nad postępem parlamentarnej pracy i dla dobra ojczyzny przez to, że będzie dawało wyraz swym przekonaniom w rozprawach i głosowaniach Izby, postanowienia i dążenia większości poddawać krytyce i kontroli i starać się mowami i pismami przekonać ludność o słuszności swych zapatrywań, co skłoni także autonomistów do tego, by przez spokojne wyjaśnienia wykazać, o ile ich dążenia odpowiadają dobru całości, a nie tylko skłonnościom ich wyborców".

Jaki jest nasz lud?

Gazeta kościelna zamieszcza obecnie szereg „Listów ze wsi", z których wyjmujemy jeden ustęp charakteryzujący nasz lud znakomicie: „Lud nasz jest dzisiaj we wszystkiem spaczony. Nie masz w nim uczucia żadnego; nie okazuje go ani w rodzinie, ani w sąsiedztwie, ani w gromadzie, ani względem siebie, ani względem ludzi, ani względem Boga. Stał się na wskroś materyalnym, łakomym, chciwym, zuchwałym, nielitościwym i niesprawiedliwym; nie ma poczucia obowiązku, ani litości, ani poszanowania starszych, ani sprawiedliwości. W rodzinie zatarła się miłość wrodzona, syn i córka czyhają na śmierć ojca i matki, aby czem prędzej zagarnąć majątek, a przy działach pośmiertnych brat wydarłby wszystko bratu, o zgodzie niema mowy, powstają kłótnie, rodzą się procesy i za nimi nienawiść długoletnia. Sąsiad sąsiadowi przeoruje miedzę, szkody wyrządza, zazdrości lepszego powodzenia; o życzliwości sąsiedzkiej ani pomyśleć. A sądy i rozprawy gromadzkie jakie? Jeżeli gdzie, to największa parcyalność przy sądach chłopskich; bogatszy zawsze ma racyę, biedniejszy zawsze winny i zasądzony; za szklankę napitku wójt wyda najniesprawiedliwszy wyrok. Jeżeli kto chłopa uciska i wyzyskuje, to chłop chłopa najwięcej. Gdy bogatszy wyjedzie z zaprzęgiem chałupnikowi, to każe sobie zapłacić 3 zł. gotówką a oprócz tego ćwierć owsa do domu, dwom ludziom dać poczęstunek i siana dla koni, ile zjedzą. Posłuszeństwa, uszanowania starszych i przełożonych dziś nie pytać, nawet dzieci rodziców słuchać nie chcą, a sługa wynosi się nad gospodarza, jest mu wrogiem, o zapłatę tylko i o dobre jedzenie pyta, a o przychylności lub jakiejś życzliwości ani myśli, ot byleby dzień zmitrężyć i wziąć zapłatę. A jaka też pobożność u ludu? Na zewnątrz tylko, rzecby można, zabobonna: bić pokłony, bić się w piersi, wzdychać, pacierze odmawiać, wysłuchać kazania, oto cała pobożność i to w kościele tylko, bo po za kościołem to już chęć zysku i używania przygłusza wszelką pobożność. „Ksiądz od tego, aby kazał, aby ludzi piekłem straszył, a cóżby ksiądz w kościele robił, jakby nie kazał". Tak więc i wiara po części zanika. Ciągłem głaskaniem chłopa rozpuszczono go; stał się rozgrymaszonym, rozpieszczonym, zarozumiałym i zuchwałym, chce, aby mu schlebiać, a o wadach jego — broń Boże — nie wspominać. Smutny to obraz duszy naszego ludu — może przesadny? dałby Bóg, aby tak, lecz niestety jest to opinia ogólna tych, którzy są jedynymi świadkami i najkompetentniejszymi sędziami, tych, którzy boleją nad tem, że taki sąd wydać muszą, nie jednego, nie kilku, lecz ogólna skarga wszystkich proboszczów z małymi wyjątkami. Nie mówię, aby w każdej parafii wszyscy parafianie takimi byli, znajdą się wszędzie i zacni i prawdziwie pobożni, lecz ci wraz z proboszczem boleją nad złem przemagającem w parafiach i gminach, żalą się na niesprawiedliwość zwierzchności gminnych, na niesforność młodzieży, na niesumienność i zuchwalstwo sług i czeladzi.

Echa z wód.

Krynica 22 lipca.

W ostatnich dniach zwiększył się ogromnie napływ gości, tak iż w dniu dzisiejszym liczba przybyłych osób przewyższa cyfrę 2500.

Z napływem gości przybywają też co dzień rozmaite zabawy, bale, wycieczki, koncerta, nie mówiąc nic o wybornym teatrze lwowskim, dającym przedstawienia cztery razy w tygodniu. Zdaje się, iż w końcu sezonu kąpielowego będzie tu nad 5000 osób.

Wobec tego należałoby pomyśleć o koniecznej potrzebie powiększenia łazienek mineralnych i borowinowych, lub postawieniu nowych, gdyż istniejące łazienki już nie wystarczają, aby każdy kąpiący się mógł otrzymać kąpiel w dogodnej godzinie, pomimo tego iż obecnie wydają przeszło 800 kąpieli dziennie (licząc w to i kąpiele wydawane po południu). Z powiększeniem łazienek wiąże się ściśle sprawa sprowadzenia wody mineralnej z kilku znanych źródeł, lub poszukiwania nowych, jakie z pewnością znaleźć można będzie. Sprawa ta jest nader ważna dla Krynicy, zarówno dla rządu jak i dla właścicieli will i domów, których interesa nie mogą być lekceważone, choćby dlatego, że łączą się one z obniżeniem lub zwiększeniem siły podatkowej, tych licznych krynickich obywateli, a to jest drażliwą zawsze stroną w życiu ekonomicznem państwa austryackiego. Powiększenie i udogodnienie środków leczniczych w Krynicy ściągnie do niej bezwarunkowo większą ilość leczących się osób. Obecnie nie brakuje jeszcze kąpieli, lecz za lat parę może to nastąpić, więc nie należy zwlekać z powiększeniem łazienek, aby w czasie, kiedy frekwencya się wzmoże, nie było za późno myśleć o tem powiększeniu, a co zdałoby się zrobić i przy dzisiejszej frekwencyi dla dogodności gości.

Krynica ma o wiele lepsze warunki rozwoju i zapewnionego bytu, niż niemiecki Francensbad. Gdyby tam Niemcy mieli taki jeden zdrój, jaki ma Krynica, o takiej sile i obfitości kwasu węglowego obok swoich słabych zdrojów, to mieliby nie 6800, lecz przynajmniej 12.000 osób w sezonie kąpielowym.

Do tego dążyć powinien rząd i w Krynicy, mając w swem ręku łazienki i zdroje, a obok tego obfitość borowiny w okolicy, przy tak sprzyjających hygienicznych warunkach, jakie tu są: otoczenie lesiste, prześliczny park drzew szpilkowych w samym środku zakładu położony, znakomite górskie powietrze, niezepsute ani dymem kominów fabrycznych, ani też kopalniami węgla itp., czego wszystkiego brakuje niemieckiemu Francensbadowi, który rozwinął się pomimo tego dosyć silnie i rozwija się z każdym rokiem.

Budowa więc nowych łazienek, lub rozszerzenie istniejących, jeżeliby to było wystarczające i odpowiednie — jakoteż postaranie się o szybkie dostarczenie im obfitej ilości dobrej wody mineralnej — powinno być pierwszym obowiązkiem rządu centralnego, od którego decyzyi to zależy. Wiedeńscy panowie referenci spraw krynickich mogliby już raz przyjść do przekonania, iż to jest konieczną potrzebą Krynicy i nie powinni się obawiać włożyć w to przedsiębiorstwo kapitałów, gdyż one przyniosą dobry procent, nie li ząc podniesienia się ogólnej wartości zdrojów krynickich. Należy jednak działać szybko i stanowczo — bo wahanie się i namyślanie tak nad tą, jak i nad innemi sprawami obchodzącemi ten zakład kąpielowy — nie może wyjść zakładowi na korzyść

Przy staraniu się o powiększenie obfitości wody mineralnej do przyszłych łazienek, należałoby przedewszystkiem odkryć i zbadać istniejący wodociąg z głównego źródła do łazienek mineralnych — co już dawno nie miało miejsca — jak również zbadać cembrynę głównego zdroju — czy wogóle woda nie uchodzi bokami, tak z wodociągu, jak również i z głównego zdroju. Po tem dokładnem zbadaniu, można będzie dopiero oznaczyć dokładnie wydatność głównego zdroju co będzie podstawą pewną do dalszych obliczeń potrzebnej ilości wody do istniejących i nowych łazienek mineralnych.

Powtarzamy jednak jeszcze raz, iż wszystko to powinno iść w szybkiem tempie i nie przewlekać się latami, bo rzecz ta, teraz właśnie jest na czasie.

Na zakończenie z przyjemnością podnieść muszę wielką i dodatnią zmianę w urządzeniach ogrodniczych w Krynicy, przeprowadzoną pod kierunkiem krakowskiego ogrodnika p. Maleckiego, który dopiero tego roku na wiosnę objął kierownictwo tutejszych ogrodów, a już dokonał bardzo wiele, a spodziewamy się, iż na rok przyszły zrobi jeszcze więcej Wszędzie widać wprawną rękę i pewną myśl w planie ogólnym. Piękne są też liczne dywany kwiatowe, nader starannie utrzymane.

* * *

Z **Iwonicza** donoszą:

Sezon rozwinął się w całej pełni, mieszkania wszystkie zajęte, łazienki przepełnione. Ulepszenia i upiększenia, w tym roku uskutecznione, świadczą o nieustannej dbałości dyrekcyi o dobro zakładu. Tak urządzono teraz pawilon wodoleczniczy o kilku kabinach, w których liczni zwolennicy kuracyi wodnej korzystają z wszelkich „procedur" pod ręką dzielnych maserów i pod okiem lekarza zakładowego dra Klemensa Dębickiego.

Nowy, bardzo obszerny i gustownie, a nawet wytwornie umeblowany dom, który prowizorycznie urządzono już w ubiegłym sezonie, teraz ostatecznie ukończono zewnątrz i wewnątrz. Dom ten poświęcony został pod koniec czerwca i otrzymał urzędową nazwę „Niespodzianki", a z małą tą uroczystością połączono obchód 25-lecia doktorskiego powszechnie poważanego dra Dębickiego

Drogę prowadzącą z dworca kolejowego do zakładu, obecnie wykończają, tak, że jest nadzieja, iż sprawa ta od lat wielu piekąca, ostatecznie pomyślnie załatwioną zostanie. Ogniem ziejące źródło „Bełkotki" po kilkudziesięciu latach dokładnie wyczyszczono i wybetonowano, także ogrodzenie i tablicę pamiątkową zupełnie odnowiono.

Punktem kulminacyjnym sezonu bywa loterya fantowa wraz z balem; loterya odbędzie się w tym roku w niedzielę 1 sierpnia, a na czele komitetu urządzającego stoi ks. Alfred Sułkowski.

* * *

Z **Janowa** nam piszą:

Grono gości przebywających tutaj pomnożyło się znacznie w ostatnich czasach. Bawią tu obecnie prócz wymienionych poprzednio: pp. Bolesławowie Bielańscy, rotmistrzowie Dobrzańscy, Hubertowie, rektor Radziszewski z rodziną, Sołtyńscy i mecenasowa Stanisławowa Tabaczyńska. Ogółem w hotelu i w obu willach przebywa stale przeszło 60 osób.

Do ulepszeń, dokonanych w ostatnich czasach przez zarząd, zaliczyć należy ustanowienie przewodnika dla zwiedzających pieczary w Stradczu, zaopatrzonego w odpowiednie przyrządy i w światło.

Spodziewać się przeto należy, że obszar dworski w Janowie przyczyni się z swej strony do udostępnienia tej miejscowości, wycieczek drogi wiodącej ku pieczarze.

Mały Fejleton.

„Pani wyjeżdża do wód".

Na ten wdzięczny temat zamieszcza jedna z gazet południowo-niemieckich następujące uwagi:

Pani nie może wytrzymać w domu wśród tego upału! Ostatniej parnej niedzieli, kiedy nie mogła z domu wyjść, nie narażając się na udar słoneczny, powiedziała swemu małżonkowi, że stanowczo wyjeżdża do wód. Naturalnie jedzie w góry wysokie, gdzie wieje świeże chłodne powietrze świerkowych lasów. Umiała sobie dać radę z lekarzem, którego każdego lata ma po swej stronie, aby jej mąż nie miał nic do nadmienienia przeciwko zmianie powietrza, która kosztuje wiele pieniędzy. Wprawdzie pani jest zdrowa jak ryba w wodzie, ale czegoż to nie przepisze lekarz domowy, aby mieć spokój?

Od tygodnia męczy go swemi narzekaniami. To ją boli głowa, to krzyże, to dolega żołądek, to znowu gardło, albo krew jej uderza do głowy. Słowem pani składa się z samych ach! i och! Aby jej się pozbyć nakazuje więc pan doktór zmianę powietrza!

— Słyszysz ty nieczuły, bez serca małżonku, — woła pewnego pięknego poranku. Zmianę powietrza przepisuje pan doktór twej żonie, aby mogła wychować twoje dzieci i nie umarła przedwcześnie. Wielkie gospodarstwo stargało nerwy. Nieprawdaż panie doktorze?

— Tak, zapewne, wyjedź pani na cztery tygodnie.

— Dokąd panie radzco?

— Dokąd pani zechce. Żegnam.

— Słyszałeś, mężulku, dokąd zechcę! Musi już być źle ze mną. Widzisz teraz, niewierny Tomaszu! Tak jestem chora, że wszędzie mogę jechać. Tę parę marek, które kosztuje cała kuracya, jestem chyba warta.

Pan małżonek teraz, gdy lekarz zapisał zmianę powietrza, nie powstaje już wprawdzie przeciwko wyjazdowi do wód, ale robi bardzo, bardzo kwaśną minę. Zdaje się, że to „parę marek", które go kosztuje żona w kąpielach, zna już dobrze z poprzedniego roku. Sześcioro dzieci i jedna służąca w domu. A przytem własne obowiązki. Piękne widoki!

Ale to wszystko nic nie pomaga. Pani chce zmiany powietrza. Od trzech dni jest szwaczka w domu. Niżej trzech nowych sukien nie może pani naturalnie jechać do wód.

W pralni stoją dwie praczki, w całym domu rozchodzi się woń mydła i swąd żelaza do prasowania. Kto jedzie w podróż, potrzebuje wiele bielizny. Szewc był także parę razy. Pani przymierza różne buciki. Czemu nie? Ma ładną nóżkę. Ile razy była modniarka z wielkiem pudłem i przedkładała pani najnowsze fasony na podróż, niktby nie zliczył.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Dorożka stoi przed domem. Dorożkarz otwiera drzwiczki. Pani uśmiecha się, dzieci płaczą, a pan robi dobrą minę, jak może.

— Żegnam cię mężu, pamiętaj o sobie!

— Jedź z Bogiem, duszko. Bądź zdrowa! — dodaje złośliwie.

— Do widzenia dziatki! Bądźcie grzeczne! Odjechała.

Domowe przyjemności i przykrości, jakich mąż może teraz używać w domu sam, mogą się rozpocząć. Kiedy n. p. sześć pociech ma iść do szkoły umyte i uczesane, ojciec co rana biega za niemi z gąbką i grzebieniem w ręku. Służąca nie może sama wszystkiego zrobić— powiada. W ogóle nie zgodziła się do „pani u wód", tylko do „pani w domu", której pomaga w gospodarstwie. Niech tylko pan jej powie, że mu nie dogodziła. Zaraz znajdzie inne miejsce!

Pan naturalnie nic nie mówi, lecz cicho łyka wszystko. Cóżby biedak zrobił! Wszystko, co Kasia ugotuje musi uważać za przysmak. Najdrobniejsza uwaga przypalony kotlet, niedogotowana jarzyna może go pozbawić tak zwanej kucharki. Że masło, mleko, sałata itd. są drogiemi artykułami od czasu, jak pani wyjechała do wód, tego nie powinien wcale zauważyć.

Tymczasem cierpiąca małżonka siedzi u wód przy table d'hôte z sześciu potrawami i każe sobie podawać najlepsze po trzy razy. Biedactwo musi naturalnie znowu przyjść do sił! A jak jej służy obce powietrze! Ani śladu bólu głowy, ani bólu krzyża, ani dolegliwości żołądka. Wszystko gdzieś zniknęło. Czasem tylko pojawia się od czasu do czasu lekki zawrót głowy. To wszystko.

Przy kawie w „kurgartenie" opowiada o trzech domach — których mąż nie posiada! O kilku gruntach pod budowę, na których mąż zarobił 100.000 marek — których jej mąż na oczy nie widział! O tym i owym instytucie, w którym kształci swoje dzieci — z czego ani słowo nie jest prawdziwe! O trzech służących, jakie musi trzymać — podczas gdy mąż w domu właśnie jednej ma dosyć. I tak dalej.

Wreszcie cierpiąca żona powraca zdrowa, jak przed odjazdem, aby wzmocniona rozpocząć walkę zimową w teatrze, na koncertach i zabawach. A to coś znaczy, bo pieniądze zarabiać, jak to czyni jej mąż, umie każdy pierwszy lepszy, ale wydawać je przyzwoicie, tego trzeba się uczyć!

Z izby sądowej

Filipopol 26 lipca.

(Mordercy Anny Simon).

Po odczytaniu protokołów, listów Bojczewa, Nowelicza i Anny Simon, nastąpiło przesłuchanie czterech lekarzy rzeczoznawców, którzy zgodnie orzekli, iż Annę najpierw uduszono, a następnie już nieżywą wrzucono do Maricy. Orzekli oni dalej, iż zachloroformowanie osoby w ten sposób, jak to przedstawia akt oskarżenia, jest niemożliwem.

Rzeczoznawcy pisma nie stwierdzili stanowczo, że listy do Simonównej, w których jej na dzień spełnienia morderstwa naznaczono schadzkę, pochodzą z ręki Bojczewa.

Dziś po południu udał się trybunał, na żądanie stron poszkodowanych, oraz Nowelicza, w 15 wozach na miejsce czynu. Wraz z trybunałem przywieziono tam pod silną eskortą żandarmów konnych wszystkich oskarżonych.

Nowelicz i Wasiljew powtórzyli tu swe zeznania. Wskazali oni dokładnie miejsce, w którem stanął powóz i z którego wrzucono Annę do rzeki. Bojczew wcale nie odpowiadał na stawiane mu pytania.

Dziś przemawiać będą jeszcze oskarżyciel i obrońcy.

* * *

Rzeszów 25 lipca.

(Krzyżyki na plecach).

Podczas wyborów z 4ej kuryi z okręgu Rzeszów-Kolbuszowa zwolennicy Tomasza Szajera uciekali się do wszelkich sposobów, aby wymusić na wyborcach głosy dla tego kandydata. Oprócz jawnych sposobów terroryzmu, uciekli się także i do chytrych. a brutalnych. Oto już w dniu głosowania urządzili w lokalu wyborczym własną policyę, która badała, czy wyborcy głosują na Szajera. Jeśli wyborca dał głos na ks. dr. Fiszera, jako na kontrkandydata Szajerowskiego, wtedy owi tajni stróże szczęścia społecznego kreślili na plecach krnąbrnego wyborcy kredą krzyżyk.

Zaledwie wyborca wyszedł z lokalu wyborczego i znalazł się w tłumie zebranym przed kancelaryą, inni oprawcy, wynajęci przez Stojałowszczyków, poczęli go okładać kijami. Niegodziwy a ze wszech miar zuchwały wybryk nabrał już w czasie wyborów rozgłosu, bo Stojałowszczycy wielu wyborców ponaznaczali i pobili. Obecnie sprawa ta oparła się o sąd, a trybunał tutejszy wymierzył kilkunastu ajentom Szajera, oskarżonym o te nadużycia, należytą karę.

* * *

Brzeżany 26 lipca.

(Antysemici chodorowscy.)

Tutejszy sąd obwodowy rozpoczął dzisiaj rozprawę karną przeciw 48 robotnikom kolejowym, dwu włościanom i jednemu żydowi z Chodorowa, oskarżonym o gwałt publiczny, ciężkie uszkodzenie ciała i nieposzanowanie cudzego mienia, którego dopuścili się w d. 5 kwietnia w Chodorowie.

Rozprawie przewodniczy radzca Sięgalewicz; w skład trybunału wchodzą jako wotanci radzcy: Jaworski, Kaszewski i adjunkt Czerny. Oskarża zastępca prokuratora p. Rojecki; adwokat dr. Andrzej Czajkowski i kandydat adwokacki Mieczysław Rossowski bronią oskarżonych z urzędu, gdyż dobrowolnie nikt nie chciał się obrony podjąć.

Zajścia chodorowskie są jeszcze w świeżej pamięci czytelników. Przytaczamy więc tylko najważniejsze szczegóły z aktu oskarżenia:

Dnia 4 kwietnia jeden z robotników, zajętych przy budowie kolei Chodorów-Podwysokie, przechodząc przez rynek, a chcąc pewnej przekupce wypłatać figla, rzucił jej kosz z pomarańczami ze straganu w błoto. Na to przypadł do robotnika Boruch Strauchler i uderzył go kilka razy laską. Zrobiło się zbiegowisko; nadbiegli robotnicy i żydzi, poczęli się wzajemnie znieważać, lecz żandarmerya bez żadnych dalszych skutków położyła kres awanturom.

Nazajutrz wszyscy robotnicy udali się do pracy, dwa kilometry od miasta. W mieście pozostało tylko pięciu, a mianowicie Jan Zielonka, Wojciech Kubala, Klemens Gąsior, Ignacy Snigur i Jan Bilek. Wszyscy oni zamiast

---

tego wszechpotężnego Pana, który jednem słowem jest mocen w proch zetrzeć tę armię. Tej krótkiej modlitwy ja nigdy nie zapomnę. I ja modliłem się szczerze i zda mi się, że gdyby największy niedowiarek znalazł się był w tym tłumie, byłby musiał mimowolnie modlić się tak samo jak inni i oddawać Panu pokłony, ugiąć karku przed Nim.

Zmrok wieczorny zapadał powoli. W kościele i w konfesyonałach ustawionych pod gołem niebem kilkunastu księży zarówno polskich jak i ruskich słuchało spowiedzi, a koło każdego była spora grupa penitentów. Lud bowiem nie przychodzi tu na zabawę, lecz niemal każdy przybywa w tej intencyi, aby oczyścić swe sumienie z grzechów, pojednać się z Bogiem, prosić Boga o jakąś łaskę, która mu się wydaje potrzebną lub podziękować za już otrzymaną. Rzekłbym, że tu się odbywa pewien rodzaj rozpłaty między ludźmi a Bogiem, dłużnikiem oczywiście zawsze jest człowiek, a na chwałę ludu naszego muszę wyznać, że nie jest niesumiennym dłużnikiem, czuje, co jest Bogu winien i bodaj wdzięczność i dobre chęci niesie mu w dani.

Już dobrze się ściemniło, gdy drogą ode wsi nadciągnęła jeszcze jedna gromada pątników. Była to procesya ze Lwowa. Jeszcze rozległy się dźwięki pieśni nabożnej w powietrzu, potem jeszcze przez pewien czas łowiło ucho na wszystkie strony szept cichych modlitw, wreszcie noc zapadła nad tym kawałkiem wszechświata.

Dużo ludzi udało się na spoczynek; kto mógł ulokował się w starym klasztorze, na korytarzach, zamożniejsi rozeszli się na nocleg do chat miejscowych wieśniaków, przeważna masa ludu jednak nocowała pod gołem niebem, na cmentarzu okalającym kościół. Chustka lub węzełek podróżny pod głowę i posłanie gotowe. Wnet wielu spało snem sprawiedliwych. I patrząc na ten śpiący tłum pomyślałem: Nie darmo mówi niemieckie przysłowie: „Spokojne sumienie jest najlepszą poduszką". Ci prostaczkowie, zda mi się, mieli właśnie takie poduszki.

W nocy spałem nie wiele. Za dużo wrażeń odniosłem, by módz uwolnić się od nich, chociaż czułem się nieco znużonym. Myśli tłoczyły się falą do głowy, a były to myśli poważne, o duszy ludzkiej, o życiu pozagrobowem. Mimowolny dreszcz przejął mnie i zapytałem się, czy też wiara moja jest tak silną, tak nieograniczoną i niewinną, jak tego oto ludu, czy gdyby w tej chwili sądzone mi było zamknąć rachunki z życiem i udać się w tę daleką, tajemniczą drogę, z której nikt nie wraca, mógłbym wybrać się w nią tak spokojny jak ci ludzie. I zdało mi się, że poniekąd grzeszę tem, iż przez prostą ciekawość tutaj przyszedłem i oglądam wszystko, co mnie otacza, niemal tak, jak oglądałem pałac Dożów w Wenecyi, lub galeryę Belwederską. Zrodziło się we mnie postanowienie przejąć się intencyami tych pątników i skoro już przybycie me tutaj nie było wypływem specyalnej nabożnej intencyi, to bodaj pobyt mój i nabożeństwo jutrzejsze ofiarować Panu Jezusowi na podziękowanie za to, że z tylu przygód życia wyszedłem obronną ręką i przecież dochowałem tę wiarę, jaką posiadam, chociaż ona może w obliczu Boga mniej jest wartą od wiary tych prostaczków, a zarazem na uproszenie opieki Zbawiciela w dalszem mem życiu. To postanowienie dużo mnie uspokoiło, dotychczas mimowolnie uważałem się tutaj za intruza, teraz czułem, że ciekawość ma nie jest grzeszną, że mam prawo obserwować wszystko, co widzę i przeprowadzać psychologiczną analizę, że jestem tak samo, jak wszyscy, którzy tu przyszli, jednym z szeregowców wielkiej armii Bożej. Otworzyłem okno i wyjrzałem na świat. Miliony gwiazd iskrzyły się na firmamencie i niby mrugały do mnie. Tam, pomiędzy gwiazdy, po nad nie, uleciała myśl moja i długo, długo tam błądziła. Z cmentarzyska pod kościołem dolatywał uszu moich odgłos śpiewów: to wielu nabożnych pątników, czuwając całą noc, na modlitwie i śpiewach czekało brzasku dnia. Wreszcie usnąłem.

Wstałem o świcie, ubrałem się pospiesznie i wyszedłem z chaty. Na dworze wszystko już było na nogach. Kościół stał otworem, zapraszając niejako do wnijścia, kapłani byli na posterunkach, w konfesyonałach, a lud tłumnie garnął się do nich. Z wieży kościelnej zadźwięczał głos dzwonu, zwiastując rozpoczęcie pierwszej mszy. Odprawił kapłan jutrznię, poczem miał cichą mszę kapłan obrządku grecko-katolickiego w obec tłumu wiernych zarówno Polaków jak i Rusinów. Tu bowiem nie ma miejsca na waśni narodowościowe, harmonia największa panuje zarówno między ludem jak i między duchowieństwem, wszyscy czują się dziećmi bożemi, członkami jednej rodziny. Ten prawdziwie wspaniały, rozczulający objaw zaobserwowałem tu na każdym kroku. Rusini miewają tu także swoje odpusty, w których bierze udział ludność polska tak samo, jak ruska z całem nabożeństwem uczestniczy w odpustach łacińskich. Tu — zdało mi się — rozwiązany jest zawiły problemat trwałej zgody dwóch bratnich narodów, będący powodem tylu swarów i przykrości wzajemnych. Że tak piękny, prawdziwie idealny stosunek utrzymuje się w czasach tak namiętnych walk politycznych, zasługa w tem nie mała proboszcza tutejszego, księdza kanonika Mielechowicza. Nie robi on nigdy różnicy między Polakiem a Rusinem, między kapłanem polskim a ruskim i czuwa troskliwie nad tem, aby żadna fałszywa nuta nigdy się nie odezwała. Jakoż nie ma jej istotnie nigdy ani w życiu codziennem, ani na ambonie, ani na zebraniach kapłańskich. Oby to w całym naszym biednym kraju zapanował tak samo piękny stosunek, wtenczas spokojniej moglibyśmy w przyszłość patrzeć. A bardzo to łatwo możliwe, niechaj tylko myśl Boża unosi się nad całym krajem jak nad tą zbożną gromadą, — wiara w Zbawiciela, który upodobał sobie to miejsce i uczynił je skarbnicą łask swoich, jednoczy tu wszystkich — szukajmy więc i my, zarówno Rusini jak i Polacy, tylko tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli.

Skończyła się msza ruska, rozpoczęła się komunia wedle obu obrządków. Fala ludzi wypłynęła z kościoła na cmentarz, napłynęła świeża wysłuchać trzeciej mszy. Kolejno odbywały się one po kilka równocześnie wedle obu obrządków aż do summy. Kościół zawsze był pełny. Przepełnił się zaś po brzegi podczas pontyfikalnego nabożeństwa, odprawionego z całą wspaniałością liturgii katolickiej. Kazanie miał kapłan srebrnowłosy, pochylony wiekiem, o głosie tak słodkim, tak dźwięcznym, że chwytał za serce każdego. A umiał czytać w sercach swych słuchaczy! Ileż to balsamu pociechy wlały w ich dusze jego natchnione słowa, ile łez stoczyło się po ogorzałych twarzach włościan, ile serdecznych westchnień uleciało ku niebiosom, to wie tylko Bóg. A gdy kończąc kazanie, w nabożnym zapale zwrócił się ku Ukrzyżowanemu i wyciągnął doń drżące ręce, cały ten kilkotysięczny tłum, jakby pociągnięty niewidzialną siłą, w jednej chwili padł na kolana i także błagalne dłonie wyciągnął w stronę Wielkiego ołtarza, a w powietrzu rozległy się wołania: „Jezu! Zbawco! Panie! Zmiłuj się nad nami!" Wśród tych westchnień i jęków zamarły ostatnie słowa kaznodziei, a od wielkiego ołtarza zabrzmiał poważny głos celebransa: „Dominus vobiscum", (Pan z wami). Było to wspaniałe dopełnienie tego obrazu.

Skończyło się nabożeństwo. Plac przed kościołem zaroił się znów wielobarwnym tłumem. Na murawie pousiadały niezliczone gromady spożyć skromny posiłek, stragany przekupniów, sprzedających medaliki, różańce, obrazki i inne dewocyonalia były w prawdziwem oblężeniu. Każdy bowiem pątnik, chociażby najuboższy, uważa za swój obowiązek przywieźć swym krewnym lub domownikom jakąś pamiątkę z Milatyna, a każdy z tych jego bliskich, którzy nie mogli udać się na odpust, czeka z upragnieniem w domu na nią. Nastąpił teraz okres towarzyskiej, rzecby można, rozrywki. Starsi gospodarze wdali się w rozmowę, jeden drugiego wypytuje, co tam u niego we wsi słychać, jak zboże wygląda, czy siano już zebrane, gospodynie i dziewczęta także mają dużo ze sobą do pomówienia, dziatwa się bawi. Na plebanii także ruch, tam proboszcz podejmuje przybyłych kapłanów skromnym, gospodarskim obiadem. Polscy i ruscy kapłani po żmudnej apostolskiej pracy, trwającej od świtu aż do południa, posilają się darami Bożymi. I tam harmonia, szacunek i miłość wzajemna jednoczy sługi Boże we wspólnej pracy dla dobra dusz ludzkich. Zaiste, to prawdziwie cudowne miejsce ten Milatyn!

O cudownych łaskach, jakich doznali tam wierni, możnaby spisać spore dzieło. Sami ludzie zgłaszają się często do urzędu parafialnego z prośbą, aby wpisano do księgi pamiątkowej, że takiej a takiej łaski doznali za przyczyną Pana Jezusa Milatyńskiego i chcą przysięgą to stwierdzić i świadków przedstawiają na udowodnienie swego twierdzenia. Sam np. widziałem podpisy włościan z Kozłowa, stwierdzających, że 10-letnia córka Antoniego Hawryłowa utonęła w młynówce i dopiero w godzinę po utonięciu została z wody wydobytą. Zrozpaczeni rodzice z całą wiarą udali się do Pana Jezusa i oto dziecina wróciła do życia. Podobnych dokumentów, zwłaszcza o cudownych wyleczeniach z różnych dolegliwości, złożono w archiwum parafialnem całe stosy, a żyjącą kroniką tych łask jest lud, który patrzy na tak częste nadzwyczajne zdarzenia, których ludzkim rozumem nie jest w stanie sobie wytłómaczyć. I nic nie byłoby w stanie wydrzeć mu jego wiary w to, że to, co się stało, to nie jest zrządzenie Opatrzności, to nie jest łaska Pana Jezusa.

I ta wiara jest jego najsilniejszym puklerzem, chroniącym go od zwątpienia i dodającym ochoty do życia. Przeklęty, ktoby się pokusił wydrzeć ludowi tę jego wiarę. Śmiało bowiem rzec można, że może najsilniejszymi filarami naszej egzystencyi narodowej są te miejsca cudowne, które Bóg sobie w Polsce upodobał: Częstochowa, Ostra Brama w Wilnie, Milatyn, Kochawina, Kalwarya i tyle innych. Naród garnie się do nich i tam krzepi się, staje się moralniejszym i dlatego żyje i nie zginie nigdy, dopóki zachowa tę wiarę, jaką u tego ludu, zebranego w Milatynie, widziałem.

do roboty poszli do karczmy, a gdy w podochoconym stanie wyszli na miasto, zapragnęli droczyć się znowu ze straganiarkami. Przewrócili więc stolik z chlebem Jenty Glogower, przyczem wymyślali jej. Znowu więc powstał hałas i zbiegowisko. Żydzi stanęli w obronie pokrzywdzonej i dość mocno pobili Zielonkę, Kubalę i Śnigura.

Ktoś dał jednak znać robotnikom przy robocie o tem, co w mieście się stało. Robotnicy w liczbie około 200 natychmiast porzucili pracę i pędem przybyli do miasta. Tutaj bez namysłu i wyboru rzucili się na domy żydowskie, niszczyli, co im tylko wpadło pod rękę, a 12 żydów i żydówek mocno pobili. Wskutek pobicia Mojżesz Stein w kilka dni umarł, a Łajba Flicker i Anszel Goldschmied odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała.

Bójka i awantury trwały blisko dwie godziny. Dopiero około dwunastej, gdy żandarmi aresztowali robotników: Piotra Przybyszewskiego, Jana Biłaka i Jana Buczka, napastnicy ustąpili z placu boju.

Ale po południu w liczbie około 500 przybyli znowu pod miasto. Spotkali się z komisarzem namiestnictwa Osadnikiem i żandarmami, których zapewnili, że już będą się spokojnie zachowywali. Puszczono ich więc do miasta. Z razu było spokojnie. Gdy jednak żyd Samuel Arbeiter (oskarżony) rzucił ku nim kamieniem i w ten sposób skaleczył robotnika Stanisława Winiarskiego w głowę, bójka zawrzała z całą zaciekłością. Robotnicy rozwalali domy, niszczyli sprzęty, przyczem mieli się nawet dopuścić kradzieży. Szkodę swą wymieniają żydzi na 2474 zł. 25 ct.

Dopiero wojsko przysłane ze Lwowa i z Rohatyna wstrzymało robotników zupełnie od ekscesów. Rozproszyli się w różne strony i dopuszczali się jeszcze podobnych jak powyższe gwałtów w pobliskich wsiach: Doliniany, Wołczatyce i Równia ad Pomonięty.

W rozprawie bierze udział oprócz 51 oskarżonych, — także 177 poszkodowanych i 83 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, adw. dr. Czajkowski postawił wniosek o przekazanie procesu sądowi przysięgłych, albowiem fakta opisane w akcie oskarżenia, mają znamiona rabunku a nie gwałtu publicznego, trybunał orzekający nie jest tu więc kompetentnym.

Trybunał wniosek obrony odrzucił, uznając się kompetentnym.

Nastąpiło przesłuchanie oskarżonych; do południa przesłuchano 24.

Oskarżeni potwierdzają, że brali udział w zajściach chodorowskich, ale czynili to w obronie swych pokrzywdzonych kolegów; podają również, że nie mogli się oprzeć wezwaniu pójścia dnia 5 kwietnia od roboty, bo grożono, że kto nie pójdzie, zostanie obity.

Przeczą oni natomiast, jakoby robili spustoszenia w domach i pobili żydów; przyznają się do wybicia jednej lub kilku szyb, ini wypierają się wszelkiej winy, twierdząc, że właściwymi winowajcami są niewykryci oskarżeni. Mieli oni bowiem uciec z Chodorowa jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni przybędzie w sobotę rano z Buska do Lwowa, skąd po południu odjedzie do Wiednia. Równocześnie powraca także do Lwowa marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i obejmie urzędowanie. — Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko bawi obecnie wraz z małżonką w Haadze w Holandyi. — P. dr. Alfred Zgórski, dyrektor banku krajowego, wyjeżdża dziś na 5-tygodniowy pobyt do kąpiel na wyspę Sylt nad morzem Niemieckiem. — Adolf Czerny, znany literat czeski, gorący przyjaciel Polaków, bawi obecnie we Lwowie. Po kilkudniowym pobycie we Lwowie uda się p. Czerny do Truskawca i Szczawnicy, gdzie wygłosi po polsku odczyt o Serbach łużyckich. Następnie zwiedzi Zakopane, poczem uda się do Poznania i Warszawy.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Jana Miękusińskiego zarządcą pocztowym w Chrzanowie, zaś Józefa Wolskiego asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym dyrekcyi poczt we Lwowie.

Agendy komisarza policyi na głównym dworcu kolejowym we Lwowie obejmuje z dniem 29 b. m p. Kropaczek Kierownictwo departamentu III policyi (biuro sanitarne) obejmuje z tym samym dniem p. komisarz Rappel.

Sejmik relacyjny. Celem zdania sprawy z działalności poselskiej z ubiegłej sesyi parlamentarnej zaprosił poseł dr. Winkowski wyborców z kuryi V powiatu tarnowskiego na sejmik relacyjny, który się odbędzie w piątek w Tarnowie w sali teatralnej na Strusinie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Jędrzejowi Dudce, nauczycielowi ludowemu w Komarowie, na zmianę nazwiska rodowego Dudka na „Stebnowski".

Tyfus brzuszny we Lwowie. Fizykat miejski ogłasza: Od 18 do 24 bm. zachorowały na tyfus brzuszny we Lwowie trzy osoby, a mianowicie: jeden żołnierz i dwóch robotników, z których jeden mieszkał przy placu św. Teodora, a drugi przy ul. Kazimierzowskiej, nadto przybyło dwóch chorych z gminy Zamarstynowa i Grzybowic do szpitala krajowego. W ostatnim czasie nikt nie umarł na tyfus.

Hojny zapis. Zmarły onegdaj w Krakowie śp. Adam Wiśniewski, emerytowany naczelnik sądu w Wojniczu, zapisał cały swój majątek wynoszący przeszło 60.000 zł. instytucyom humanitarnym Krakowa, Galicyi i Szlązka oraz klasztorom.

Między innemi przeznaczył testator na restauracyę Wawelu 10.000 złr., OO. Augustyanom 2.000, OO. Paulinom 2.000, OO. Kapucynom 2.000, OO. Reformatom 2.000, kościołowi N. M. Panny 500, funduszowi budowy domu akademickiego 2.000, dla zakładu Józefitów 2.000, dla zakładu brata Alberta 2.000, dla zakładu X. Siemiaszki 2.000, dla weteranów z r. 1830/31 2.000, dla Arcybractwa Miłosierdzia 2.000, dla Towarzystwa Dobroczynności 2.000, dla Tow. Oświaty ludowej 2.000, dla Tow. głodnych dzieci 2.000, na kolonie wakacyjne 2.000, Tow. muzycznemu krakowskiemu 1000, na oświatę w Cieszynie 1000, na plantacye krakowskie 1000, dla Macierzy Polskiej w Krakowie 500, dla Macierzy w Cieszynie 500, na zakład św. Jadwigi 500, na konwikt biskupi 300, dla dzieci wiejskich 500, dla Czytelni ludowej w Cieszynie 1000, na gimnazyum polskie w Cieszynie 2000, PP. Felicyankom 500, dla „Harmonii" krakowskiej 500, dla szkoły w Biskupicach 500, Akademii Umiejętności 3000, oraz meble i obrazy, na szkołę ludową w Białej 2000, na Przytulisko dla sług 1000, Tow. Bursy nauczycielskiej 1000, Tow. „Sokół" 500 zł. Egzekutorem testamentu przeznaczył zmarły p. Tomasza Schnitzla, naczelnika sądu delegowanego karnego w Krakowie.

Nekrologia. W Równem na Wołyniu zmarł 74-letni weteran społeczny i zdolny publicysta, Feliks Wesołowski. Nieboszczyk był wychowańcem kijowskiej wszechnicy, a w dobie emancypacyi włościan został pośrednikiem pojednawczym w powiecie zwiahelskim. Pisywał wiele po rosyjsku i po polsku w kwestyach społecznych i ekonomicznych; zasilał „Gazetę Rolniczą", „Rolę", „Gazetę Handlową" i inne pisma. Przyczynił on się do powstania nad Newą organu polskiego „Kraj" i sceny polskiej. W roku 1881 wydał w Petersburgu w 200 tylko egzemplarzach ważną broszurę polityczną po rosyjsku p. t. „Primirenie Russkich z Polakami", a w r. 1890 równie ciekawą książkę rosyjską p. t. „Rusko-polskij sojuz". Styl jego potoczysty celował zwięzłością i jasnością, prawdę wypowiadał bez obsłon w pracach politycznych i wielka szkoda, że te rzeczy są rzadkością bibliograficzną. Po polsku pisał w kwestyi kobiecej, stając na gruncie szczerze chrześcijańsko-narodowym, o finansach Rosyi, w kwestyi żydowskiej i o innych ważnych przedmiotach chwili. Rymował też bardzo zręcznie, obierając temata poważne. Listy jego i rękopisy w ilości kilkuset numerów, stanowiące ciekawy materyał do dziejów i stosunków krajowych w drugiej połowie b. wieku, są złożone *ad acta* w archiwum p. Aleksandra Jelskiego w Mińsku. Śp. Wesołowski miał bardzo rozległe stosunki w kraju i w stolicy. Pisywał do Bismarka, cesarza Fryderyka III i teraz panującego Niemcom monarchy. Na starość mieszkał u zamężnej córki pod Równem w Terentiewie i tam wywierał wpływ niemały na opinię publiczną, trzymając z godnością znamię swojskie. Wieczny pokój niestrudzonemu pracownikowi!

Z warty temu dwa tygodnie uciekł Jan Lisowski, żołnierz 2 kompanii 30 p. p., zatęskniwszy za swobodami obywatela z górnej części Łyczakowa. Dziś przed południem przydybano go i odstawiono na odwach.

Pożar. Ubiegłego tygodnia zniszczył pożar w Krechowcach w pow. stanisławowskim 8 chat i kilkanaście budynków gospodarskich. Przyczyną ognia była nieostrożność.

Z Żółkwi nam piszą: Burze i deszcze, które w całej Galicyi panują, niosąc wszędzie zniszczenie, nie oszczędziły i naszego powiatu. Niedawno wskutek wielkiej ulewy wezbrała rzeka Świnia, zalała wieś Winniki, wtargnęła aż do chałup, a z pól zabrała wszystko zboże, jakie znajdowało się na pokosach.

W dniu 13 czerwca b. r. zawiązała się w naszem mieście gr.-kat. Kongregacya Maryańska.

Staraniem konwentu OO. Bazylianów odbyło się tu w dniu 2 lipca bardzo uroczyste nabożeństwo do Serca Pana Jezusa. O godzinie 10 zrana była suma i kazanie, zaś o 8-mej wieczorem procesya z cerkwi OO. Bazylianów na rynek, gdzie przy pięknie przystrojonym ołtarzu odbyło się nabożeństwo. Pochód procesyi przedstawiał się bardzo pięknie. Najprzód postępowali zelatorowie i zelatorki, dalej ułani 4-go pułku, należący do apostolstwa, dziatwa szkolna, w ruskich strojach, z liliami w ręku, duchowieństwo i wiele pobożnej publiczności. Celebrował ksiądz dr. Klemens Sarnicki prof. uniwersytetu, który na tę uroczystość umyślnie przybył ze Lwowa, a kazanie o Sercu Pana Jezusa wygłosił ks. Humbert Janaczek, przeor OO. Dominikanów z Żółkwi.

O. Janaczkowi zawdzięczamy bardzo wiele: Gdy tylko został przeorem, natychmiast zajął się bardzo energicznie uporządkowaniem grobów, znajdujących się przy kościele OO. Dominikanów. Kazał porobić trumny i rozsypane kości różnych zasłużonych osób zebrał, a grobowce przyprowadził do porządku. Trumny Sobieskich kazał zaopatrzyć w wieka szklane, a spody metalowe. Ciała Sobieskich są jeszcze w dobrym stanie, chociaż rysów twarzy dobrze rozróżnić nie można.

Staraniem niestrudzonego druha p. Borowskiego, prezesa żółkiewskiego Sokoła, stanie wkrótce i w naszem mieście gniazdo sokole. Już nawet w dniu 20 t. m. poświęcono kamień węgielny pod budowę gmachu „Sokoła". Ceremonii dokonali O. Justyn Ozinkiewicz i ks. Szczepaniuk.

Pani Felicya Nossig-Próchnikowa, lwowianka, siostra znanego publicysty p. Alfreda Nossiga, złożyła na uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem *summa cum laude* doktorat filozofii.

W Krynicy bawiło do 16 bm. 2563 osób.

Związek szląskich katolików na odbytym w niedzielę w Mazancowicach wiecu uchwalił podziękować prasie polskiej i rodakom z Galicyi za gorliwą pomoc, użyczoną w walce o prawa narodowe.

Echa katastrofy kolejowej pod Kołomyją. — Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: „W sądzie obwodowym kołomyjskim toczy się dochodzenie karne przeciw inżynierowi kolei p. Landesowi, przeciw urzędnikowi ruchu i przeciw budnikowi, których prokuratorya państwa uważa za winnych katastrofy kolejowej".

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza: z dniem 15 bm. zostały oddane do użytku publicznego pociągi nr.: 2051/1250, 1251/2052, 2055/1256 i 1256/2056 pomiędzy Zagórzem a Sanokiem.

Złodziejską parę Annę Janisiewicz i Łukasza Sąsiadka vel Chodynę wyśledził i przyaresztował w lwowskim hotelu Gittli Bocz przy ul. Kazimierzowskiej rewizor Weinstock. Sympatyczna ta parka okradła na 834 zł. swego chlebodawcę, ekspedyenta kolejowego w Przemyślu p. R.

30 gołębi wartości 40 zł. ukradziono tej nocy, z zamkniętego strychu, kupcowi Rozdołowi z ul. Fredry.

Kościół polski w Wiedniu. W dniu 19 t. m. rozpoczęto roboty około restauracyi polskiego kościoła w Wiedniu. W dniu tym odprawił ks. Lutrzykowski, przełożony misyi polskiej w Wiedniu, Mszę świętą na pomyślne ukończenie rozpoczętego dzieła, na pomyślność architektów i robotników, a przedewszystkiem dobrodziejów tego Domu Bożego. Kościół ten, położony w pięknej okolicy, w bezpośredniem sąsiedztwie wspaniałych parków i pałaców cesarskich, podarował Cesarz Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego pod warunkiem, iż Zgromadzenie zaraz po objęciu w posiadanie kościoła przystąpi do jego restauracyi. Dwaj architekci niemieccy: Józef Szmalzhofer i Ryszard Jordan, znani z talentu i zasługi objęli ochotnie roboty restauracyjne pod nader łatwemi i dogodnemi warunkami. Mimo to koszta odnowienia dosięgną sumy wielkiej, za wielkiej na tak ubogich zakonników. Zwracają się więc ojcowie Zgromadzenia Pańskiego za naszem pośrednictwem do ofiarności braci Polaków i proszą o zasilanie ich choćby najskromniejszymi datkami, które należy wysyłać na ręce ks. Franciszka Lutrzykowskiego, przełożonego misyi polskiej przy kościele św. Krzyża. III, Rennweg 5, w Wiedniu.

Tajna mennica. Fałszywą koronówkę deponował na inspekcyi policyjnej dorożkarz Nr. 92 niejaki Welger. Koronówkę tę otrzymał Welger od jednego z ogólnie szanowanych przemyskich lekarzy, bawiącego czasowo we Lwowie. Lekarz zaś otrzymał ją od jakiegoś pacyenta w Przemyślu, nie jest jednak w stanie przypomnieć sobie, od którego, bo miał przed wyjazdem do Lwowa wiele wizyt. Na wszelki wypadek zdaje się, że fałszywa mennica znajduje się w Przemyślu, lub jego okolicy.

Urzędnik włamywaczem. W Jassberen na Węgrzech aresztowano urzędnika magistratu Emeryka Müllera za trzykrotną kradzież w prywatnych domach, do których włamywał się w nocy. Okazało się teraz, że Müller jest nałogowym rzezimieszkiem i w sztuce włamywania się do domów doskonale wykształconym. Kilkanaście lat siedział w więzieniach za takie eksperymenta. Przed dwoma laty przybył do Jassberen, a magistrat, nie pytając, co on zacz, przyjął go w urzędzie podatkowym miejskim do służby.

Bocian na kościele lwowskim. OO. Reformaci, wygnani za czasów Józefa II. z zabudowań klasztornych koło kościoła św. Kazimierza przy ul. Teatyńskiej, postanowili obecnie po długim szeregu lat znowu osiedlić się we Lwowie. W tym celu budują sobie skromny klasztorek i wspaniały kościół przy ul. Janowskiej na gruntach realności pod l. 58. Z datków publicznych, bo zakon OO. Reformatów nie może posiadać żadnego osobistego majątku, wzniesiono już mury presbiteryum, t. j. końcowej części kościoła, budowę zaś całej, a w wielkich rozmiarach projektowanej nawy kościelnej, rozłożono na szereg lat, gdy znowu fundusz z ofiar zbierany, nieco wzrośnie. Otóż z bieżącą wiosną, gdy jeszcze mury presbiteryum nie były pod dachem, usłał sobie na nich gniazdo bocian. Rzadki to wypadek w mieście, wśród gwaru, huku, stuku, a w tym wypadku tem dziwniejszy, że bocian osiedlił się na murach, gdy jeszcze robota przy budowie nie była ukończona, gdy zaledwie o kilka kroków od gniazda bocianiego robotnicy chodzili, stukali, hałasowali.

O bocianie na kościele krążą już na Janowskiem legendy, a tem dziwniejsze, bo i bocian dziwny, sam jest jak palec, bez małżonki. Gdy jaki ptak jego rodu nadleci, rozdziawia okrutnie dziób i tą groźną postawą trzyma przybysza zdala od swego gniazda. Ojcowie Reformaci, chcąc dogodzić miłemu gościowi, postawili na dachu zabudowań klasztornych wygodne koło, ale ptak wolał pozostać na swojem gnieździe, niż się przenosić na nowe. Znawcy zwyczajów bocianiego rodu twierdzą, że gniazdo, urządzone przez księży, spotkało się z rekuzą dla tego, bo w kole, jak się okazało, znajdywały się gwoździe. Ptak ten podobno nigdy nie gnieździ się tam, gdzie cokolwiek jest żelaznego. Czyżby? „p. bocian" znał przyciągającą pioruny właściwość żelaza?

Obywatele dzielnicy Janowskiej wróżą klasztorowi OO. Reformatów dużo powodzenia, bo tradycya mówi, gdzie bocian się osiedli, tam gnieździ się szczęście.

Księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu przystępuje do nowego a wielce pożytecznego wydawnictwa. Chce ona mianowicie wydać kilkadziesiąt a nawet paręset tomików, z których każdy obejmować ma życiorys jednego z mężów zasłużonych na jakiemkolwiekbądź polu naszemu narodowi. Każdy tomik ma obejmować około sześciu arkuszy druku po cenie 30 kop. Myśl to bardzo szczęśliwa, zwłaszcza że oprócz życiorysów specyalnie dla wydawnictwa napisanych, będzie mógł wydawca korzystać z gotowego a bogatego materyału, jaki się znajduje w naszych pismach peryodycznych. Ileżto w nich potonęło biografii znakomitych mężów, które czytane w swoim czasie — przed laty 20, 30 itd. — dziś są całkiem nieznane szerszej publiczności. „Życiorysy sławnych Polaków" (taki ma być tytuł wydawnictwa) mogą się stać polskim Plutarchem, jeśli ich wybór będzie stosowny, tj. jeśli wydawnictwo obejmie życiorysy ludzi prawdziwie zasłużonych, a skreślone piórem wybitnych autorów.

O dowcipnym manewrze włoskiego handlarza starożytności donoszą z Rzymu: Znany antykwaryusz Aleksander Castellani nabył wspaniały zabytek: dzban i podstawę do niego, prześlicznie emaliowane. Rotszyld chętnie nabywa takie przedmioty, ale antykwaryusz wiedział, że stara się płacić za nie ceny możliwie umiarkowane i wymyślił następujący manewr. Adolf br. Rotszyld właśnie był oczekiwany w Rzymie. Zaledwie przyjechał, przybył doń Castellani i przyniósł mu wiele cennych zabytków sztuki. Na zakończenie pokazał pięknie emaliowaną podstawę, do której dzban zachował w mieszkaniu. Rotszyld kupił podstawę wraz z innymi przedmiotami za cenę względnie dość niską i żałował mocno, że brakuje dzbana, którego z powodu rzadkości emalii zastąpić będzie trudno. Następnego dnia Rotszyld wyjechał do Florencyi, gdzie oczekiwała na niego cała rzesza handlarzy starożytności. Jeden z nich radził mu kupić piękne majoliki od pewnej damy mieszkającej na wsi. Rotszyld udał się tam z przekupniem; ale między przedstawionymi mu okazami nie znalazł nic godniejszego uwagi. Gdy zamierzał oddalić się, dama zaproponowała mu kieliszek wina własnego wyrobu. Baron podczas nieobecności damy, która udała się po wino, czyniąc wymówki handlarzowi, że daremnie go przywiózł, zaczął przechadzać się po pokoju i ujrzał przez drzwi w przyległej sypialni dzban, na którym już z daleka rozpoznał prześliczną emalię. Dzban stał pod kloszem, przybrany w wieniec z nieśmiertelników. Był to właśnie taki dzban, jakiego potrzebował; a gdy sprawdził, że wybornie pasował do podstawy, rozpoczął układy o kupno. Dama wzdragała się sprzedać tej drogiej pamiątki po nieboszczyku mężu. Rotszyld zapalił się do kupna, a gdy ofiarował za dzban cenę iście królewską, niepocioszona wdowa — tak wierna dotąd pamięci nieboszczyka męża — uległa pokusie.

Najdłuższy tunel na świecie posiadać będą za lat siedm Stany Zjednoczone. Tunel długości 50 mil angielskich ciągnąć się będzie pod górą Pikes Peat i sąsiedniemi wzgórzami w Colorado. Główna linia tunelu zaczyna się w pobliżu miasteczka Colorado City i kończy się przy „Four Mile Creek", we Fremont County, sześć mil od głośnego Cripple Creek, w pobliżu wioski Slenk. Tunel przeprowadzony będzie pod samą górą Pikes Peak w głębokości 7.000 stóp od jej wierzchołka i 2.700 stóp pod miastem Victor. Przeciętna głębokość tunelu pod powierzchnią ziemi wynosi 2.800 stóp. Tunel służyć będzie nietylko do szybkiej komunikacyi pomiędzy rozmaitemi miejscowościami z obu stron łańcucha gór, lecz także do zbadania pokładów mineralogicznych. W tym celu porobione będą tunele uboczne w głębi 2.800 st. pod całym łańcuchem gór Cripple Creek. Roboty z obu końców tunelu już rozpoczęto. Według obliczeń przedsiębiorców, koszt jednej stopy tunelu wyniesie 80 dolarów, a całego tunelu 21 milionów dolarów. Kopalnie minerałów, które mają nadzieję znaleść w głębi ziemi, mają zwrócić całą sumę. Roboty skończone będą dnia 1-go stycznia 1904 roku.

Oryginalne udekorowanie mieszkania. Śpiewaczka Krystyna Nilson, mieszkająca obecnie w Madrycie, ściany swej sypialni kazała obić nutami, na których wydrukowane są wszystkie pieśni, jakie w ciągu swej długiej karyery artystycznej śpiewała. Pokój ten nazwany „archiwum muzyczne".

Ofiary. Pan Adam Krajewski z Czech (poczta Zabłotce) nadesłał do naszej Administracyi dla dotkniętych gradową klęską mieszkańców Majdanu 8 złr., którą to kwotę odesłaliśmy do urzędu parafialnego w Majdanie.

Zmarli. We Lwowie: Antonina Mianowska, wdowa po rządzcy dóbr l. 70. — Julian Mamczyński, zarządzca hotelu Zorża l. 52.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 16, w poł. + 17 R., Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Otwarty.

— Przepraszam, czy mam przyjemność mówić z panem domu?

— Nie, panie, żona moja wyszła!...

Z mowy nowożytnego Cycerona. „...A teraz, pozwólcie panowie, abym, wobec tej strasznej ulewy oskarżeń, spadającej na głowę mego klienta, otworzył nad nim parasol mojej obrony!..."

Myśli.

Mała potrzeba więcej potrzebuje, niż największemu zbytkowi zbywać może.

Muzyka pochlebców zależy na tem, aby chwalić *forte*, a ganić *piano*

Małżeństwo jest to poncz: mąż — arak, żona — cytryna, posag — cukier, a miłość — gorąca woda, która z czasem stygnie.

Kiedy wino wjeżdża do głowy, to zaraz twarz iluminować się zaczyna.

SPORT.

Wyścigi w Rymanowie.

(*Dzień drugi — 26-go lipca*).

Słota, która popsuła w niedzielę humory naszym sportsmenom, ustąpiła w poniedziałek w południe miejsca pięknej pogodzie, która sprzyjała do końca wyścigów.

Do biegu pierwszego zgłosiła się tylko „Licho" ze stada p. Ostoja-Ostaszewskiego, która obiegłszy tor — zdobyła nagrodę.

Do drugiego biegu stanęły trzy koni. Pierwszym przybył „Znicz" p. T. Pohoreckiego. Drugim „Krzyżak" p. Mazewskiego.

W trzecim biegu, w którym biegały trzy konie, zwyciężyła „Licho" p. Ostaszewskiego, drugim przybył „Metal" porucznika Kollera. Totalizator 5 : 7.

Do czwartego biegu zgłosiło się pięć koni. Pierwsza przybyła „Wiosna" p. T. Pohoreckiego, drugą „Mia" p. T. Kozłowskiego. Totalizator 5 : 8.

W biegu piątym brały udział trzy konie. Zwyciężyła „La Marquise" hr. Emmy Załuskiej, druga przybyła „Duchesse" p. A. Gorayskiego. Totalizator 5 : 20.

W szóstym, biegu kłusowym, zwyciężył koń p. Kozłowskiego, który przybył do mety w 15 minut i 12 sekund.

Do ostatniego biegu „pocieszenia" zgłosiło się siedm koni. Zwyciężył „Budrys" ze stada p. Ostoja-Ostaszewskiego. Totalizator 5 : 19.

Wieczorem odbył się w sali domu zdrojowego bal, który się powiódł wybornie.

Telegramy „Przeglądu".

Liberzec 27 lipca. Z okazyi urządzonego tu zjazdu niemieckich gimnastyków przyszło do bójki ulicznej. Już po południu jacyś młokosy drażnili gimnastyków. Wieczorem puścili się gimnastycy w pogoń za napastnikami i wywiązała się bójka na rynku. Burmistrz Bayer wezwał excedentów do rozejścia się i kazał aresztować i odstawić na odwach dwóch żołnierzy, biorących udział w tej bijatyce.

Nowy York 27 lipca. Japonia założyła protest przeciw przyłączeniu wysp hawajskich do Stanów Zjednoczonych.

Praga 27 lipca. Wczoraj podpisano kartel fabrykantów cukru. Obowiązywać on będzie przez lat pięć.

Ateny 27 lipca. „Agencya Havasa" donosi, że Niemcy zaproponowały, ażeby traktat pokojowy zawierał postanowienie o utworzeniu międzynarodowej kontroli nad finansami greckiemi.

Sfery kompetentne zapewniają, że preliminarz pokojowy podpisany zostanie jeszcze w tym tygodniu.

Kanea 27 lipca. Dżewad basza złożył wizyty wszystkim admirałom, oni zaś rewizytowali go i oświadczyli mu, że nie pozwolą na żadne intrygi.

Dżewad basza chce wdać się w rokowania z powstańcami, biskup Nikephoros oświadczył jednak, iż powstańcy mogą z nim porozumieć się tylko za pośrednictwem admirałów.

Konstantynopol 27 lipca. W obec tego, że eskadra turecka stojąca na kotwicy w Dardanelach otrzymała ponowny rozkaz wypłynięcia na pełne morze, podali się do dymisyi wszyscy komendanci okrętów składających tę eskadrę, oświadczając, iż okręty te nie są zdolne do żadnej akcyi.

Sądzą tu powszechnie, że demonstracyi tej nie należy brać zbyt na seryo, i że oficerowie, którzy ją urządzili, chcieli tylko wywołać zmianę ministra marynarki i reorganizacyę floty.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 lipca. K. hr. Hardenberg z Neapolu. Art. br. Remanda z Paryża. J. Panin ze Lwowa. Dr. J. Strohmayer z Suczawy. Stanisław Okęcki z Krakowa. Ottokar Odstrcil z Roy (Szląsk). B. Springer z Bukaresztu. Dyr. Schenk z Drezna. E. Hübner z Drezna. St. Kaczyński z Zagórza. Aranka Zaboffy z Koszyc. Fr. Reich z Berlina.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca M. Rudnicka z Strzałek. W. hr. Rostworowski z Torskiego. H. Przibislowsky z Bubenc. K. Landergven z Sztokholmu. E Gordon z Petersburga. J. hr. Mycielski z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 27 lipca K. Jucyszynowa z Wrocowa. A Hauptfinger z Borysławia. C. Dobrzański i G. Kritesku z Rumunii. N. Wandio z Bukaresztu. J. Weis z Baden. C. Reichsthaler, J. Wratitsch i W. Peterka z Wiednia. E. Zadurowicz z Kołomyi. K. Kratschmann z Kijowa. M. Landau z Brodów. M. Cwiczewicz z Grzymałowa. B. Oberhard z Ottynii.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C Proksch)

Przyjechali dnia 27 lipca. J. Krzyżanowski z Hulczy. J. Czaykowski z Pietniczan. B. Klinger, inżynier, z Wiednia. H. Wagner, dyrektor, z Passau (Prusy). Fr. Staroryпiński z Podola ros J. Grunwald z Władypola. S. Nowakowski z Krakowa. Z. Janicki z Żółkwi. F. Rozwadowski z Odessy. K. Traczewski z Ołomuńca. J. Dumaczewski z Kijowa. Z. Radziechowski z Podola. B Szymański z Zawady.

Lwów dnia 27 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 98.10 do 98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc po 200 koron z roku 1893 96.80 do 97.50.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95

Wiedeń 26 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 368·62, węgierskie akcye kredytowe 396.59, anglobanku 162·—, związku bankow. 261.00, unionbanku 302.50, länderbanku 242.50, kolei państwowych 347·25, lombardów 85·25, kolei nadłabskiej 257.75, akcye tytoniowe 163.00, rima 255·50, alpiny 129·25, renta majowa 102·15, renta koronowa węgierska 100.25, losy tureckie 63.80, marki 58·70, ruble 126.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przyb. o godz.	Pociąg osob. przyb. o godz.	
	3·05	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
--	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
–	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	–	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
–	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
–	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
–	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
–	8.49	Z Brzuchowic
–	9·01	Z Janowa
–	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
–	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mazury, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
–	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
–	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
–	6·45	Do Ickan, Korösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
–	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
–	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
–	9·40	Do Janowa
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
–	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
–	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
–	3·00	Do Janowa
–	3·0	Do Skolego i Stryja
–	3·40	Do Zimnej wody
–	3·48	Do Brzuchowic
–	4·40	Do Jarosławia
–	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
-	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
–	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12.36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

39)

KTO WINIEN?

Powieść
przez
E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Tu Scroope oznajmił obiad i w najdraźliwszej chwili przerwał rozmowę. Sir Everard wziął ramię córki, a Morton udał się za nimi do niewielkiego jadalnego pokoju, gdzie okrągły stół, zastawiony kwiatami, szkłem weneckiem i starem lśniącem srebrem, miłe wrażenie sprawiał dla oka.

Podczas obiadu rozmowa zeszła na banalne tory przez wzgląd na służbę. Sir Everard był milczącym, zostawiając zupełną swobodę młodym, którzy gawędzili o tem, co ich zajmowało, to jest o chórach kościelnych, o czytelniach ludowych, o noworocznym balu w Highclere i o wieczorze tanecznym w styczniu, na który pani Aspinal rozesłała już była zaproszenia.

— Lady Fanny będzie zapewne na balu w Highclere? — zapytała Iza.

— Nie pytałem się jej o to, ale przypuszczam, że będzie. Namiętnie lubi tańce. Czemu ty nie miałabyś być także, Iziu? Ciotka Dora mogłaby cię wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydło razem z memi siostrami.

— Papa nie pochwala publicznych balów — odparła Iza, spoglądając błagalnie na ojca.

— Owszem, w zasadzie pochwalam je bardzo jako impuls dany towarzyskiemu życiu i ekonomicznemu rozwojowi małego prowincyonalnego miasteczka; ale nie chciałbym widzieć mej córki, wirującej na publicznej sali w objęciach pierwszego lepszego kantorowicza.

— O, papo, taka długa jest lista gości gospodyń i bilety są tylko imienne. Nie ma obawy, żeby w tak doborowe towarzystwo zakradł się jaki kantorowicz.

— To może być coś gorszego jeszcze od kantorowiczów: młodzi ludzie, którzy nie wiadomo skąd pochodzą i z czego żyją. Każdy mężczyzna, który przybywa do Avonmoru z parą koni i służbą, ma pretensyę uchodzić za gentlemana.

— Kiedy tak — odezwał się Morton — to żadne z nas nie pójdzie na bal. A u pani Aspinall czy będziesz?

— Tak, papa nie ma nic przeciw temu.

Obiad skończył się. Iza pobawiła się jeszcze wśnnem gronem, potem wstała od stołu, zostawiając obu panów przy winie. Morton otwarł drzwi przed nią i delikatnie uścisnął jej rączkę gdy przechodziła obok niego. Potem poszedł usiąść naprzeciwko przyszłego swego teścia, który przysunął był fotel swój do ognia. Noc była burzliwa. Wiatr, hucząc, przelatywał po wierzchołkach wysokich topoli i z suchym trzaskiem zginał ku ziemi rozłożyste gałęzie cedrów. Księżyc, wychylając się z poza czarnych obłoków, ukazywał przelotnie bladą twarz swoją wśród ciemności.

Przez długą chwilę obaj mężczyźni trwali naprzeciw siebie milczący, przysłuchując się harcom wiatru po polu i w kominie. Sir Everard swoim zwyczajem wpatrywał się zamyślony w płonące głownie, jakby w nich czytał historyę przeszłości. Smutek, który zawisł nad nim od dnia śmierci żony, zdawał się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przygniatać go brzemieniem swojem.

Nagle podniósł oczy i spostrzegł, że Morton trzymał utkwiony w niego wzrok poważny i przenikliwy zarazem.

— Czemu nie pijesz, Mortonie? — zapytał. — To wino nie zasługuje na to, żebyś się z niem obchodził tak pogardliwie.

— A panu czy mogę wpierw nalać?

— Dobrze... Mam jakieś dreszcze i czuję się nieswój. Świst przeraźliwy wichru rozstroił mnie.

Morton napełnił rubinowym płynem cienki kieliszek sir Everarda, ale swój pozostawił nietknięty.

— Wyraziłeś pan przed chwilą zdanie — odezwał się poważnie — że za wiele powiedzianem zostało przeze mnie w sprawie procesu tego człowieka, pozostającego w więzieniu. Zdaje mi się jednak, że zastanowiwszy się nad tem, przyznasz pan, że jestem jedynak, który skutkiem najohydniejszej zbrodni stracił ukochanego ojca w wieku, gdy był już zdolnym ocenić go i pokochać należycie i na resztę dni życia swego zachować jego pamięć w sercu... syn taki nie może miarkować swych uczuć nienawistnych względem zabójcy. Upływ lat, które dla obojętnych widzów zdają się zmniejszać doniosłość zbrodni, nie znaczy nic w oczach syna, który przez te lata czekał daremnie, aby wybiła godzina sprawiedliwości. Nie powinieneś też dziwić się, sir, że zostałem gorzko zawiedzionym, dowiedziawszy się, iż człowiek ten uniknął kary, jeżeli na nią zasłużył.

— Pojmuję twoje uczucia — odparł sir Everard — ale nie zdaje mi się, abym ci oddawał dobrą przysługę, utwierdzając cię w twem usposobieniu do chorobliwego rozpamiętywania przeszłości. Moje własne życie tak zatrute zostało bólem, że dałbym dużo, aby uchronić młodego człowieka, którego dobro mnie obchodzi, od folgowania daremnemu żalowi. Jeżeli masz zostać mężem Izi, to trzeba, abyś życie jej uczynił wesołem i promiennem, a przeto musisz patrzeć przed siebie, a nie wstecz.

— Mam nadzieję, że spełnię to zadanie..., że otrząsnę się z tego przygnębienia — odparł Morton. — Sir Everardzie, czy pozwolisz mi być szczerym z sobą?

— Im szczerszym będziesz, tem lepiej.

— Od tygodnia, a raczej prawdę powiedziawszy, od rozpoczęcia tego nieszczęsnego procesu, przechodzę istne katusze wątpliwości. Walczyłem z całych sił przeciw szatańskim poduszczeniom, które cisnęły mi się do głowy. A teraz, kiedy siedzę tu naprzeciw ciebie, sir, jako gość twój, przyjaciel i przyszły zięć, związany z tobą wszystkiemi węzłami wdzięczności i szacunku, — prawda musi wyjść na jaw! Przygnębienie moje ostatnich kilku tygodni wynikało z tej przyczyny, że nabyłem przekonania, iż pan, niegdyś najserdeczniejszy przyjaciel ojca mojego, wiesz więcej o okolicznościach towarzyszących jego śmierci, niżeli chcesz wyjawić... że kryjesz coś przede mną... że miałeś jakiś osobisty powód, aby ocalić życie tego człowieka, że wreszcie pan...

Tu namiętne łkanie przerwało mu mowę. Obrócił się plecami do sir Everarda i ukrył twarz w poduszkach otomany.

Nastała długa chwila milczenia, podczas której cała młodzieńcza postać Mortona drgała od stłumionego wzruszenia. Sir Everard przeczekał, aż burza minęła.

— Przykro mi jest słyszeć to z ust twoich, Mortonie — odezwał się nakoniec spokojnym tonem przyjacielskiego napomnienia. — Tak wiele rozmyślałeś nad tym smutnym tematem, że umysł twój stracił równowagę i jasność pojęcia. Doszedłeś do tego, że wszystko widzisz teraz w fałszywem świetle. Cóż mógłbym wiedzieć o zabójcy twojego ojca, o czem świat cały nie wie? Jakiż powód mógłbym mieć ukrywać coś przed światem, ja, jego przyjaciel? Jakiż tajemniczy związek mógłby istnieć pomiędzy mną a tym włóczęgą? Toż to istne szaleństwo wyobrażać sobie coś podobnego! Taka myśl może się zrodzić tylko w chorym mózgu. Zanadto ubolewam nad tobą, aby się gniewać, ale ostrzegam cię, że nie wydałbym nigdy mojej córki za człowieka, podlegającego jakiejś chorobliwej monomanii. Jeżeli więc nie wyrugujesz raz na zawsze tego obłędu z twojej głowy, to musisz zrzec się nadziei zostania mężem Izi.

— Iziu! moje ty jedyne ukochanie! — szepnął Morton, z twarzą ukrytą w obu dłoniach — czegoż jabym nie poświęcił dla ciebie?!

— Moja córka nie doprasza się żadnej ofiary, ani ja również — z odcieniem wyniosłości odparł sir Everard — ale człowiek, któremu jej przyszłość powierzę, musi być zdrów na umyśle i sercu.

— Byłeś dotąd pobłażliwym dla mnie, sir — rzekł Morton, podnosząc głowę i zwracając bladą, pomieszaną twarz swoją ku przyszłemu teściowi. — Bądź więc cierpliwym chwilę jeszcze, a to bolesne nieporozumienie pomiędzy nami może zakończyć się raz na zawsze. Zadałem sir Natanielowi i ciotce mojej pytanie, z którem, czuję, że powinienem był nasamprzód zwrócić się do pana. Słyszałem od wielu osób, że pan i ojciec mój byliście przyjaciółmi na szkolnej ławce, w uniwersytecie i w późniejszem życiu. Czy tak było w istocie?

— Tak, przyjaźniliśmy się z sobą. Był on mi bardzo drogim.

— Ciotka opowiadała mi, że w Cambridge ocaliłeś pan raz jego życie, narażając się sam na utonięcie, gdy kurcz schwycił go w kąpieli.

— Byłbym to uczynił dla każdego znajdującego się w podobnem położeniu; umiałem bowiem dobrze pływać. Nie mów o tem; to wspomnienia przykre są dla mnie.

— Ależ muszę mówić o tem. Chcę wszystko wiedzieć. A po skończeniu uniwersytetu nie przestaliście być przyjaciółmi?

— Szczerymi przyjaciółmi.

— Tak mi wszyscy mówią — odparł Morton, podnosząc się i stając twarzą w twarz naprzeciw barona, który również wstał z krzesła, odwróciwszy się plecami do komina. — A teraz, sir Everardzie, na cześć i honor swój szlachecki zapytuję cię: czy pozostaliście przyjaciółmi aż do chwili jego śmierci?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki [illegible] w Białej. Drukarnia [illegible] Zarządca W. Hodak.